Rok I. Kraków — 1. Wrzesień 1911 r. Nr. 7—8—9.

MŁODZIEŻ

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

O SZKOŁĘ POLSKĄ.

Ubiegło już sześć lat od chwili, kiedyśmy w roku 1905 opuszczali mury szkoły rządowej w Królestwie Polskiem.

Czyniliśmy to z żądaniem, aby na miejscu rusyfikacyjnej szkoły stanęła szkoła polska państwowa, pozostająca pod kontrolą społeczeństwa polskiego, szkoła z racyonalnym systemem wychowawczym, demokratyczna, czyli dostępna dla jaknajszerszych warstw narodu.

Otrzymaliśmy jednak szkołę polską tylko prywatną, szkołę, której się przeciwstawia cały aparat państwowości rosyjskiej i której zarówno bezwzględnie polski charakter, jak i jej wewnętrzną samodzielność rząd zdołał już ograniczyć.

Mimo to, wiemy dobrze, że dziś, gdy bezpośrednia walka o urzeczywistnienie postulatów naszych w całej rozciągłości nie ma widoków powodzenia, należy starać się o utrzymanie szkół polskich, chociażby prywatnych i z istnienia ich ciągnąć jaknajwiększe korzyści.

I uważając stan dzisiejszy sprawy szkolnej za jeden tylko moment walki narodu naszego o uzyskanie w Królestwie państwowej szkoły polskiej niższej, średniej i wyższej, stwierdzamy jednak, że dla utrzymania szkoły polskiej nawet w dzisiejszej niezupełnej jej postaci potrzeba czegoś więcej niż ofiarności materyalnej i nieobowiązującej do niczego życzliwości dla tej szkoły. Przy takiem bowiem biernem stanowisku społeczeństwa będzie nadal systematycznie wzrastała liczba uczniów Polaków w szkole rządowej rosyjskiej, będą się mnożyły prywatne szkoły rosyjskie „z prawami“, powstawać wreszcie będą takie potworne dziwolągi, jak szkoła niejakiego p. Jeżewskiego w Warszawie — z wyższemi klasami rosyjskiemi.

Jeżeli rozważymy przyczyny obecnego stanu sprawy szkolnej w Królestwie, to stwierdzimy, że najważniejszemi z nich były:

> Zaniedbanie walki ze szkołą rządową z jednej strony, z drugiej — przyjmowanie bez oporu zarówno przez młodzież, jak przez społeczeństwo starsze wszelkich zamachów rządu rosyjskiego na polski charakter szkoły prywatnej i ograniczeń jej wewnętrznej samodzielności.

Twierdzimy stanowczo, że cała polityka rządu rosyjskiego, od r. 1908 począwszy, opiera się właśnie na tych dwóch czynnikach. Rząd rosyjski, wyzyskując bierny stosunek do szkoły rządowej nawet najbardziej opozycyjnych stronnictw polskich, zmierza do powolnego jej zapełnienia przez Polaków, otwiera prywatne szkoły rosyjskie i rusyfikuje szkołę polską w tym celu, aby po pewnym czasie, gdy bardziej jeszcze opadnie nastrój opozycyjny, gdy większa będzie liczba Polaków w gimnazyach i prywatnych szkołach rosyjskich, szkoła „polska“ zaczęła się różnić od prywatnej rosyjskiej tylko brakiem „praw“.

Oczywiście, że stan taki nie tylko byłby pogrzebaniem ostatecznem polskiej szkoły, ale zniechęciłby młodzież polską do walki o nią na długie lata, odebrałby jej wiarę w siebie i społeczeństwo, zasiałby w młode dusze rozgoryczenie i przekonanie o własnej bezsilności. I rząd rosyjski, posiadając możność zamknięcia szkół polskich za jednym zamachem, dokładnie rozumie przewagę prowadzonej przez siebie polityki.

Z tych względów zniesienie bojkotu ułatwiłoby tylko, ba — zapewniło całkowite powodzenie zamiarom rządowym.

I wiemy zarówno dobrze my, jak wiedzą to i Ugodowcy i Narodowi Demokraci, że istnienie i rozwój szkoły polskiej w obecnych warunkach bez energicznej walki ze szkołą rządową w Królestwie nie da się nawet pomyśleć i wiedzą oni dobrze, czemkolwiek by swój krok starali się tłomaczyć, że zniesienie bojkotu to nie jest umożliwienie nauki tym, którzy z rozmaitych względów nie mogą uczęszczać do szkoły polskiej, a potem do galicyjskich, czy zachodnio-europejskich uniwersytetów, a że zniesienie bojkotu grozi istnieniu szkoły polskiej, że umożliwia następnie dążenie rządu rosyjskiego do zredukowania liczby uczących się wogóle, że jest więc w skutkach uniemożliwieniem nauki dla szerokich warstw narodu.

I jakkolwiek stoimy na tem stanowisku, że prywatna szkoła polska w Królestwie nie może być zakładnikiem w naszej walce z rządem rosyjskim, jakkolwiek rozumiemy, że może ona paść w walce o zdobywanie dalszych placówek, to gubienie jej dla cofnięcia się na dawne stanowisko, ściśle mówiąc dla powrotu młodzieży polskiej do szkół rządowych, jest występkiem nietylko przeciw godności politycznej narodu, jak chcą niektórzy, a z czem i my się zgadzamy, ale jest zamachem na dobro narodu.

Z tych względów my, młodzież narodowa, na zniesienie bojkotu, na gubienie szkoły polskiej, na dyskredytowanie idei walki o szkołę polską — nie pozwolimy.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Nie uważamy głosu Partyi Polityki Realnej, Socyaldemokracyi i Narodowej Demokracyi za głos Społeczeństwa Polskiego.

Obowiązkiem całej młodzieży polskiej i tych sfer społeczeństwa starszego, które dokładnie znaczenie sprawy szkolnej rozumieją, jest obok popierania szkoły polskiej energiczna wzmożona walka ze szkołą rządową średnią i wyższą.

Większość nas przez cały niemal rok znajduje się poza Królestwem, zwracamy się przeto do tych w społeczeństwie starszem, którzy nasze stanowisko rozumieją, aby rozpoczęli, czy też wznowili akcyę uświadamiającą w całym narodzie, aby wpoili

w naród cały przekonanie, że bojkot szkoły rządowej ma znaczenie daleko głębsze, niż stosowanie tej czy innej taktyki.

Naród cały winien zrozumieć, jakie znaczenie ma szkoła polska — i o nią walczyć. My ze swej strony prowadzić będziemy energiczną akcyę w tym kierunku.

Akademicka Młodzież Narodowa.

Warszawa, Poznań, Kraków, Lwów, Zagranica.

O DUSZY WIELKOPOLSKIEJ — SŁÓW KILKA.

Dusza polska, jej tworzenie, oto nasze najważniejsze zadanie. Nie dlatego, jakoby sprawa naszego bytu narodowego rozgrywała się w krainie duchów, lecz ponieważ siła narodu rodzi się w duszy i na podobieństwo swoje tworzy sobie ciało.

Państwo, jako czynnik organizacyjny sił materyalnych i duchowych społeczeństwa, stoi całkowicie po stronie naszych wrogów. Pozbawieni więc jesteśmy normalnych warunków rozwoju, a nadto wtłoczeni w tryby obcego życia, które nas urabia na swoją modłę.

Jak się w tych warunkach ukształtowała dusza polska pod pruskim zaborem? — oto pytanie arcyważne, na które szkic niniejszy pragnie być choć częściową odpowiedzią. Od umiejętnej oryentacyi zależy tutaj, jak wszędzie zresztą, możliwość ułożenia najowocniejszego planu działania.

Żyjemy w ciągłym kontakcie z Niemcami, w atmosferze przepełnionej pierwiastkami umysłowości niemieckiej. Wystarczy wspomnieć szkołę, urzędy i — nieobecność, zatrważającą często, powiewów, niosących zapach gleby polskiej. Nie zmienia tego faktu na lepsze to, że stykamy się z kulturą starą i bogatą, bo, pomijając już, że otrzymujemy ją przyprawioną na sposób pruski, ulegamy jej, zatracając wiele cech swoistych. Zdawałoby się, że poddanie się wpływowi wysokiej kultury jest mniej niebezpieczne, niż takiż stosunek do niższej formy życia kulturalnego. W istocie sprawa ma się odwrotnie. Łudzi nas tutaj myśl, że możemy się przecie uczyć i uczymy rzeczywiście wielu dobrych rzeczy od silniejszego wroga, zapominamy zaś, że on nas przedewszystkiem upodabnia do siebie, roztapia w sobie, że te korzyści, będąc wypływem wspólnego pożycia, spływają na naród, coraz mniej żyjący swojem własnem życiem. Przyrost sił nie równoważy bynajmniej ich utraty.

Jakież zmiany dokonały się w nas? W naturze polskiej leży młodzieńcza wiara w szlachetne strony duszy ludzkiej, niechęć do sofizmatów rozumu, śmiejącego się z porywów serca, pewna pogarda dla faktu, o ile się z niego zechce wywodzić prawo, młodą jest dusza nasza i dobrej myśli! Nie ośmielam się oczywiście twierdzić, że

Niemcom tego wszystkiego brak, lecz to podtrzymuję, że dzisiaj wpływ kultury niemieckiej da się głównie sprowadzić do zaniku tych właśnie zalet w społeczeństwie naszem. Czy źródłem takiego oddziaływania jest chwilowe przyćmienie blasku ducha niemieckiego, czy zasadnicza jakaś niezgodność między naszym wrogiem a nami, trudno na to wyczerpująco odpowiedzieć, dość, że stajemy się dziwnie rozumni i trzeźwi...

Sprawa ta nabiera groźnego wprost znaczenia, gdy się zważy poziom umysłowości, który możemy przeciwstawić kulturze nam wrogiej. Szkół polskich niema, inteligencya nieliczna i zaabsorbowana zupełnie pracą w towarzystwach, centrum naszego życia, Poznań, nie może przywiązać do siebie żadnego człowieka, uprawiającego niwę literatury czy nauki, nie posiadamy żadnego miesięcznika poważnego — dosyć chyba szczegółów, mówiących zbyt niedwuznacznie o naszej nędzy duchowej, o gwałtownej potrzebie oświaty wyższej. Jakże wobec tego łatwe zadanie ma rząd pruski, jeżeli idzie o podbój życia kulturalnego u nas, o obcięcie naszej indywidualności narodowej. Zmieniło się też wiele na wielkopolskiej ziemi.

Rycerskość dawnych bojowników, broniących granic przed najeźdcami, rozmach synów szerokich pól i rozległych lasów, fantastyczność połączona z sercem gorącem, to już dla nas jakby przypomnienie minionych dni, legendowych czasów wiekopomnej chwały. Ich miejsca zajęły trzeźwość rachunku, zacięcie się w uporze nieugiętym, w niemiłosiernej walce, toczącej się z dnia na dzień.

W imię czego? By wytrwać, by módz przynajmniej oddychać, w imię tego, co stanowi już o godności ludzkiej. Jest to walka o najelementarniejsze potrzeby, systematyczna, lecz przyziemna, bez dalekich perspektyw.

Bo też sprawa, o którą się społeczeństwo świadomie mocuje z wrogiem, nie posiada oblicza błyskawicowego — wytrwać za wszelką cenę na ojcowiznie i z pracowitością mrówczą budować gmach rosnącego dobrobytu.

Dotykamy się tu już innego zagadnienia ideałów, o które walczymy.

Określiłbym usposobienie ogółu, żyjącego pod zaborem pruskim, jako zagubienie się w robocie codziennej. Tłomaczę się jaśniej.

Jesteśmy społeczeństwem, wierzącem, jak żaden inny odłam kordonami poprzecinanej Polski, w pracę organiczną. Słabość warstwy, reprezentującej tradycyę, olbrzymia stosunkowo ilość żywiołów świeżych, poruszających się na arenie życia publicznego, oto przyczyny, które wytworzyły astmatyczny charakter naszego życia narodowego, brak zupełny kategoryi dziejowych w ujmowaniu go. Stąd już tylko krok do uczynienia z środka celu, do uwielbienia pracy organicznej, do utożsamienia jej postulatów z postulatami życia narodowego wogóle. I tak powstaje typ spokojnego, pracującego dla całości, obywatela, który sobie nie zdaje jasno sprawy z istotnego celu swych poszczególnych czynów: dziwna mieszanina lojalizmu i rewolucyonizmu.

A nie idzie mi tu bynajmniej tylko o scharakteryzowanie życia politycznego pod zaborem pruskim, lecz o zasadniczy rys naszej psychiki: jest ona, jeżeli wolno użyć tak ostrego wyrazu, niewolniczą! Zaczynamy się urządzać na dobre w więzieniu, przekonani, że będzie wszystko zupełnie dobrze, jeżeli nam tylko pozwolą swobodnie za-

gospodarować się. Potomkowie mężów epoki Jagiełłów i Batorych, dziedzice złotej wolności! — Krwawa zaiste ironia. Stoimy tu przed objawem zanikania podstawowych cech życia wogóle — przestajemy bowiem zachowywać się i czuć jak normalnie istniejący organizm, prężący się do życia nieskrępowanego.

Nie mamy odwagi przyznania się przed własną świadomością, że fakt samego istnienia jest już prawem do tego istnienia, odwołujemy się przeto do sprawiedliwości historycznej, sięgamy po sankcyę religijną dla samoobrony narodowej, usiłujemy, jednem słowem, wyżebrać u tworów własnej myśli przyzwolenie na to, że się bronimy i chcemy żyć. Czyż tak czyni człowiek wolny w duchu, wierzący w siebie i umiejący stwarzać dla siebie to, czego całą duszą zapragnął?

I układamy sobie świat swoich małych nadziei i pragnień, suchotniczy miraż ludzi, nie chcących uwierzyć we własną siłę i własne piękno. Bo to właśnie znamiennem jest dla naszego zaboru, że sił jest mnogo i że istnieje głuche poczucie mocy i — praca! Czyn wyprzedza słowo, zadaje mu kłam, sam zresztą na tem cierpi, bo zapoznany przez trwożną myśl, nie może zdobyć się na rozpęd, trawi się własną gorączką. Trzeba tylko wydobyć na powierzchnię świadomości najskrytsze motywy postępowania, uznać siebie w instynkcie, mędrszym od naszego rozumu stanu i rozpostrzeć ponad głowami kopułę myśli słonecznej. Potrzeba nam uświadomienia drzemiących w nas sił i wiosennej wiary w siebie.

Starczość rezygnacyi niemieckiej, wpajanej nam w szkole i kajanie się przed martwą, materyalną siłą, którą nas potęga niemiecka miażdży, oto dwa straszne wrogi, czyhające na rodzącą się w najszerszych warstwach duszę polską.

Dusza ta bowiem dopiero się rodzi, z pod młota ucisku wychodzi zahartowana na trudy, które nas czekają. Poczuć się winna dzieckiem dawnych czasów, z ich łona czerpać mądrość wieków wspaniałych i siłę, nagromadzoną w pomnikach dziejowych. To już zadanie wychowania narodowego.

Przy rozważaniach naszych trzeba nam wciąż o tem pamiętać, że demokratyzacya w połaci naszego kraju, pozostającej obecnie pod panowaniem pruskiem, rozwija się najsilniej, że, oprócz tego, tradycya jest tu jakby przerwaną. Szczegóły te tłomaczą doskonale odrębność temperamentu i sposobu myślenia, łagodząc winę poszczególnych jednostek, noszących tak wyraźne piętno germanizacyi.

Kto obserwuje życie n. p. mieszkańców Gniezna, tej kolebki narodu, na próżno będzie szukał nici, łączących ich z żywotem sędziwej katedry, najstarszego pomnika przeszłości. A nie mówię tu o zabiegach szarego dnia, lecz o świadomej pracy narodowej. — Można powiedzieć, że katedra ta symbolizuje tradycyę historyczną w zaborze naszym.

Zadziwiającym istotnie jest brak nawiązywania do przeszłości, brak świadomości, że jesteśmy momentem w życiu wielkiego narodu, którego skarby trzeba nam tylko pomnażać. Zaczynamy jakby wszystko na nowo, chowając w duszy niewyraźną pamięć dawnej wielkości, czujemy się bowiem czemś odrębnem, samoistnym faktem życiowym, który chce sobie życie na swój sposób ukształtować. I ten objaw dowodzi, jak mnie-

mam, żywiołowości w traktowaniu spraw życia zbiorowego, bezpośredności uczucia, dumnego zaufania do siebie, zwłaszcza, że i losy rodaków z za kordonów nie bardzo wpływają na obliczenia szans powodzenia; objaw ten stwierdza jednak także ową nieobecność kategoryi dziejowych w naszem myśleniu i odczuwaniu, o której już wyżej była mowa.

Szkicując fizyognomię Polaka, borykającego się z nawałą niemiecką, trzeba nam jeszcze dodać, że w żyłach naszych płynie wiele krwi niemieckiej, o czem najwyraźniej świadczą liczne nazwiska, zwłaszcza mieszczan. Wolni wszakże jesteśmy od czynnika rozkładowego, który się tak gwałtownie wciska do szeregów w zaborze rosyjskim i austryackim: każdy zgadnie, że mówię o żydach. U nas element ten stoi otwarcie i zgodnie po stronie ciemiężców, jest bodaj, zwłaszcza na polu ekonomicznem, gorszym wrogiem od pana, któremu się wysługuje. Że taki układ stosunków jest raczej korzystnym niż szkodliwym, zbytecznem dowodzić.

Na tem kończę — nie traktat naukowy, lecz szereg reakcyi myślowych i uczuciowych, jakie życie pod opieką bagnetu pruskiego musi wywołać w dorastającem pokoleniu. Oby charakterystyka, tu podana, stała się jak najrychlej błędną.

Wincenty.

Młodzież Akademicka Zaboru Pruskiego.

Jak nie można nazwać normalnym stanu, w jakim znajduje się w chwili obecnej cały naród polski, tak samo przyznać trzeba, że i młodzież polska wychowuje się w stosunkach anormalnych, i że dla tego nie należy jej mierzyć równą miarą z młodzieżą innych narodowości. Musimy sobie uświadomić, iż anormalne warunki, w jakich żyjemy, wymagają i od młodzieży, a zwłaszcza od młodzieży akademickiej wiele więcej, niż wymaga się od młodzieży narodów, posiadających własny byt państwowy. Nie może zatem ideał akademika Japończyka lub Niemca być ideałem Polaka. O ile akademik Japończyk lub Niemiec spełnia swój obowiązek, zdobywając jaknajszerszą i najgruntowniejszą wiedzę w dziedzinach dotyczących obranego zawodu i wykształcenia ogólno-kulturalnego, to nie wystarcza to dla akademika Polaka. Na polskiej młodzieży akademickiej ciąży obok tego cały szereg obowiązków, wypływających z naszego anormalnego położenia politycznego, a mianowicie zdobycie własnemi siłami tego, czego nam brak z powodu nieistnienia odpowiednich instytucyi państwowych polskich. Do obowiązków tych zaliczyłbym w pierwszym rzędzie nauczenie się władać poprawnie językiem, zapoznanie się z dziejami ojczystymi, z nauką i kulturą polską, a dalej zaznajomienie się z wszelkiemi sprawami nas, jako Naród Polski, obchodzącemi, przedewszystkiem zaś winniśmy dbać o kształcenie swego charakteru, by stać się dzielnymi i świadomymi swego celu obywatelami.

Chcąc więc mówić o młodzieży polskiej zaboru pruskiego, należy według zdania mego oceniać ją przedewszystkiem z tego punktu widzenia, t. j. trzeba zobaczyć, o ile młodzież ta powyższym zadaniom czyni zadość.

Jeżeli cała młodzież polska wychowuje się w warunkach nienormalnych, to najbardziej nienormalnymi nazwać trzeba warunki, w jakich wychowuje się młodzież zaboru pruskiego. W Królestwie istnieją prywatne szkoły polskie, w Galicyi jest język polski językiem wykładowym w szkołach elementarnych, średnich i wyższych, u nas zaś nie usłyszymy słówka polskiego, począwszy od najniższej klasy szkoły elementarnej. Nie można zatem zabrać się do napisania choćby kilku tylko uwag dotyczących polskiej młodzieży akademickiej zaboru pruskiego, nie uprzytomniwszy sobie przedtem, w jakich warunkach młodzież ta wzrosła i jakie otrzymała wychowanie, zanim przybyła na uniwersytet. Należy sobie przypomnieć, że młodzież ta spędziła conajmniej lat dziewięć w szkole niemieckiej i podlegała jej wpływom. Gdy zadanie szkoły będziemy upatrywali w przyswojeniu uczniom pewnego zasobu wiadomości z różnych dziedzin i wyrabianiu pamięci, to szkole pruskiej pod tym względem nie można żadnego czynić zarzutu, choć można mieć pewne zastrzeżenia co do metod. Skoro jednak zgodzimy się na to, że szkoła ma nietylko uczyć, lecz przedewszystkiem wychowywać, urabiać charaktery, to w szkole pruskiej tego nie znajdziemy. Cóż dopiero mówić o wychowaniu narodowem!

Obecnie w żadnem gimnazyum, istniejącem na ziemiach polskich zaboru pruskiego niema wykładów języka polskiego. Za przestępstwo, karane kilkugodzinnym aresztem uważa się, gdy uczeń Polak odezwie się po polsku do swego kolegi. Rodzicom polskim zaleca się, aby synów swych w ich własnym interesie umieszczali na stancyach niemieckich. W interesie uczniów polskich zaleca się dalej, aby rozmawiali z sobą po niemiecku i przestawali z Niemcami, nakłania się ich do czytania książek niemieckich, a zabrania się czytania i przetrzymywania książek polskich. Szkoła pruska nie daje zatem uczniom polskim pod względem wychowania narodowego zgoła nic. Pozostaje więc jedynie droga samokształcenia. Mimo wszystkich zakazów, a nieraz i szykan ze strony profesorów, winien każdy uczeń Polak znaleść czas, drogę i sposób, aby nauczyć się choćby tylko władać poprawnie językiem ojczystym i zapoznać się z dziejami własnego narodu. Że przy dobrej woli i pewnym zasobie odwagi cywilnej temu najkardynalniejszemu obowiązkowi narodowemu młodzież gimnazyalna zadość uczynić może, dowodem tego ci, którzy na ławie gimnazyalnej samokształceniem się zajmowali lub zajmują. Że nie czynią tego wszyscy, winni temu nie tyle może uczniowie sami, ile niczem nie dająca się wytłomaczyć obojętność dla sprawy tej całego społeczeństwa, a zwłaszcza rodziców. Zamiast zachęty do pielęgnowania języka ojczystego, powtarza się u nas więcej niż za często uczniom szkół średnich: Na Boga, tylko nie ucz się czasem historyi i literatury polskiej, nie narażaj się panom profesorom, boby ci to czasem mogło zaszkodzić przy zdawaniu egzaminów. Na nauczenie się języka polskiego znajdziesz czas później, gdy zdasz egzamin dojrzałości, znajdziesz czas podczas studyum na uniwersytecie. O, naiwności, radząca uczyć się języka ojczystego

wtedy, gdy jego miejsce zdążył już zająć inny! Odkłada się więc zazwyczaj naukę języka polskiego do czasów uniwersyteckich. Są coprawda wakacye, któreby można w tym celu wykorzystać, ale chłopcy muszą przecież wypocząć po mozolnej pracy w szkole, a potem trzeba odwiedzić krewnych i znajomych, więc nie stanie czasu na zajęcie się nauką języka polskiego. Tak przeżyliśmy lat dziewięć, nie nauczywszy się nawet poprawnie mówić i pisać, a już zgoła nie nauczywszy się myśleć i czuć po polsku. Te dziewięć lub więcej lat pobytu w gimnazyum pruskiem wystarczyły w bardzo wielu przypadkach zupełnie, aby wypaczyć naszą odrębność duchową, znieprawić nasz charakter, a w zamian za to wszczepić w nas obcą nam kulturę niemiecką i wpoić bezkrytyczną cześć i uwielbienie dla wszystkiego, co pruskie. W przeciągu tego czasu zdołano utrwalić w nas pojęcie o potędze państwa pruskiego, zdołano wybić nam z głowy wszelkie mrzonki o odrębności państwowej, stłumić w zarodku wszelką pojawiającą się samodzielność i indywidualność, a uczynić z nas zadowolonych ze swego losu zjadaczy chleba. Z takiem wychowaniem przychodzimy na uniwersytet.

I tutaj w gorszych znajdujemy się warunkach od naszych kolegów z Królestwa i Galicyi. Młodzież zaboru rosyjskiego i austryackiego odbywa swe studya przeważnie w stolicach kraju. Koledzy ci żyją więc nietylko w środowiskach rdzennie polskich, tchnących życiem i kulturą rodzimą, lecz sami do pewnego stopnia życie to stwarzają. Samą swą obecnością przypominają się codziennie społeczeństwu starszemu i powodują tem samem jego zainteresowanie się sprawami młodzieży. Pod zaborem pruskim tego nie znamy. Brak uniwersytetu na ziemiach polskich sprawia, że jesteśmy całkiem odcięci od kulturalnego życia polskiego, i że żadnego prawie nie mamy kontaktu z społeczeństwem starszem. Przyzwyczailiśmy się uważać czas pobytu na uniwersytecie za czas naszego normalnego życia akademickiego; czas wakacyjny zaś, gdzie mamy sposobność zetknięcia się i zapoznania z życiem naszem pod zaborem pruskim uważamy za czas przejściowy, za czas rekreacyi i zużywamy go na wypoczynek, rozrywkę i odwiedziny, podczas gdy właściwie powinno być na odwrót. My nie znamy społeczeństwa starszego, a społeczeństwo nie zna nas.

Dla większości społeczeństwa naszego młodzież akademicka jakoby nie istniała. Jeżeli o młodzieży tej kiedykolwiek się mówi, to chyba z racyi balu akademickiego, odbywającego się w karnawale w Poznaniu. Nic więc dziwnego, że wobec braku zainteresowania się szerszych kół sprawami młodzieży o jakiemkolwiek poparciu młodzieży niema mowy. Zato rząd pruski bardzo wielką nad nami roztoczył pieczołowitość. Z okazyi procesu, jaki w roku 1901 wytoczono kilku akademikom o przynależenie do tajnych związków, zniesiono wszystkie towarzystwa polskie, istniejące przy uniwersytetach pruskich. Ostała się tylko „Bratnia Pomoc“ w Berlinie, towarzystwo ściśle finansowe. W ostatnich czasach muszą słuchacze uniwersytetu i politechniki w Berlinie składać przyrzeczenie, że nie będą uczęszczali na zebrania żadnych towarzystw polskich, istniejących w Berlinie! Nie mamy zatem przy uniwersytetach pruskich ani polskich towarzystw akademickich, ani bibliotek, rzeczy przy samokształceniu nieodzownie potrzebnych. Istnieją wprawdzie dotąd towarzystwa w miastach uniwersy-

teckich innych państw Rzeszy Niemieckiej, lecz nie cieszą się taką liczbą członków, jak na to zasługują. Tutaj winę młodzieży samej przypisać należy, która ważności towarzystw w życiu młodzieży dotąd dostatecznie nie zrozumiała. Sądzićby należało, że z chwilą wstąpienia na uniwersytet wszystkiemi siłami i wszelkimi sposobami zabierzemy się do tego, co na ławie gimnazyalnej z własnej lub obcej winy zaniedbaliśmy, że pomni na przysłowie: lepiej późno, niż nigdy, przynajmniej teraz pomyślimy o swem wychowaniu narodowem. A jednak tak nie jest! Naogół zapomina się teraz o tem, co się nam mówiło, gdy byliśmy w gimnazyum, a żąda się, abyśmy w swoim czasie pozdawali egzamina i jaknajprędzej samodzielną uzyskali posadę. Ta część młodzieży zaś, w którą szkoła pruska zdołała wpoić mniemanie, że żyjemy w stosunkach normalnych, poczyna w rzeczywistości uważać siebie za młodzież normalną i odpowiednio do tego postępuje.

Wielu z nas zabiera się więc do pracy zawodowej i staje się prawdziwymi „Brotstudentami“, staje się ludźmi zdobywającymi dość rozległe nieraz i gruntowne wiadomości wchodzące w zakres wybranego zawodu, a zapomina prawie zupełnie o innych obowiązkach akademika-polaka.

Inni znów zużywają czas studyów na uniwersytecie na rozrywkę i na to „aby poznać świat“. Otrzymując w przeważnej części wykształcenie w domu rodzinnym i wzrastając w otoczeniu posiadającem pewne tradycye i kulturę polską, wynosi ta część młodzieży z sobą w życie to, co inni sami dopiero zdobywać sobie muszą. Przyznać trzeba, że młodzież ta przez zwiedzanie muzeów, częste uczęszczanie do teatru i na koncerty najwięcej może dba o stronę estetyczno-kulturalną swego wychowania, lecz dla zagadnień i spraw związanych z naszem położeniem nie wiele posiada zainteresowania. Nie można więc powiedzieć, aby i ci koledzy obowiązkom swym zadość czynili, bo należy poważne mieć obawy, że kto na uniwersytecie nie zdołał wyjść poza swoje „ja“, ten i później swych obowiązków obywatelskich spełniać nie będzie.

Na szczęście poważna część młodzieży rozumie swe zadania i stara się je wypełnić w miarę możności.

Nie uważając siebie bynajmniej za „młodzież normalną“ uświadamia sobie ta część, że ideałem jej nie może być ani „Bier“- ani „Brotstudent“ niemiecki, lecz że obowiązkiem jej jest obok pracy zawodowej uzupełnienie, lepiej powiedziawszy wykorzenienie, tego co nam dała szkoła pruska, zajęcie się pracą samokształceniową i przygotowanie się do przyszłej pracy w kraju. Trudno jest jednak sprostać zadaniu temu w zupełności. Rozproszeni po licznych uniwersytetach całej Rzeszy, giniemy w morzu młodzieży niemieckiej, przebywając przez kilka lat z rzędu po siedem miesięcy rocznie w otoczeniu ściśle niemieckiem, z trudnością ustrzedz się możemy przed tem, aby z dniem każdym nie przesiąkać coraz więcej obcą nam kulturą i obcymi zwyczajami i często mimowoli i prawie niespostrzeżenie wpływom tym się poddajemy. Aby to dostrzedz potrzebujemy się tylko porównać z kolegami z Królestwa lub Galicyi. Nie trudno nam będzie zauważyć, że różnimy się od nich nietylko sposobem

myślenia, lecz że wręcz odrębny posiadamy charakter umysłowy. Podczas gdy koledzy z innych zaborów odznaczają się pewną szerokością poglądów, rzutkością i młodzieńczym zapałem, u nas ciasnota poglądów i brak polotu umysłowego na każdym prawie pojawia się kroku. Z przerażeniem stwierdzimy, że całą swą istotą daleko więcej zbliżeni jesteśmy do Niemców, niż do własnych ziomków.

Liczniejszy pobyt kolegów z Królestwa na uniwersytetach niemieckich spowodowany bojkotem uniwersytetu warszawskiego i przestawanie z nimi wpłynęły bardzo dodatnio na młodzież z pod zab. pruskiego. Lecz to jeszcze nie wystarcza. Innych trzeba szukać dróg i środków, aby młodzież zaboru pruskiego ożywić, aby dać jej możność poznania kultury polskiej.

Sprawa nie wydaje mi się zbyt trudną do rozwiązania. Potrzeba tylko tego zainteresowania się, na jakie zasługuje kwestya tak ważna, jaką jest wychowanie przyszłych pokoleń. Wszak co rok mamy z górą pięć miesięcy wakacyi. Urządzenie w tym czasie kursów naukowych bądź to w Poznaniu bądź też w Krakowie nie wydaje mi się rzeczą niemożliwą do wykonania. Korzyści zaś, jakiebyśmy z tego wynieśli, byłyby niewątpliwie duże. Dwa czy trzy lata temu poruszono w prasie myśl wyjazdu na studya do kraju. Korzyści jakiebyśmy wynieśli choćby tylko z jednorocznego pobytu w kraju są wprost nieobliczalne. Niestety dotąd w sprawie tej nic nie zrobiono, wszystko poszło w zapomnienie. A my, młodzież polska, nawet nie zarumienimy się na wspomnienie, że w życiu swojem ani razu nie usłyszymy wykładu w języku ojczystym, mimo istnienia dwóch wszechnic polskich.

Tak dalej być nie powinno!

My, młodzież polska, mamy święte prawo domagania się od rodziców i społeczeństwa, aby nam polskie dali wychowanie. Czas nareszcie zrozumieć i powiedzieć otwarcie to, co dla innych narodów samo przez się jest zrozumiałem, czas wielki zrozumieć, że młodzież polska przedewszystkiem w polskich winna kształcić się wszechnicach. Nie można traktować sprawy wychowania narodowego po kupiecku i uważać pobyt na uniwersytecie lwowskim lub krakowskim za czas stracony. Jedynie dłuższy pobyt w środowiskach życia i kultury polskiej może być skutecznym środkiem dla polepszenia skalanego i spaczonego charakteru umysłowego młodzieży zab. pruskiego. *Stryja.*

SEN.

— Matusiu, mój matuś, czemu matuchna płakała, gdym przyszedł do domu?

— Dziś, dziecko, upływają cztery lata... Siedzieliśmy, jak dziś, słonko tak samo świeciło. Stary Zakrzewski uchylił drzwi i zawołał: Nie wystraszcie się ta zanadto, organista zasłabł na chórze.

— Jezu, Maryo, — krzyknęłam — czy, aby nie spadł ze schodów?

— Nie, nie, tak źle nie jest.

Wnieśli go do pokoju i już nie mogliśmy go docucić.

— Nie płacz, matuchno, gdy będę duży, to matusię tak będę kochał, tak będę kochał, że wszystko dla matuchny zrobię — szeptał ze łzami w oczach wątły chłopaczek.

— Moje ty dziecko kochane, alboż ty mnie teraz nie kochasz?

— Ale jak będę duży, to będę umiał lepiej kochać, to kupię matuchnie śliczny dom szklany, kupię ogródek, kupię obórkę z krowami i dużo, dużo kur i kaczek. I słoneczko zawsze będzie świeciło. Dobrze, matusiu?

— O ty moja pociecho, niech cię Bóg błogosławi!

Wówczas przechodziło, jakieś tchnienie cudowne przez pokój. Wówczas podnosiły się ciemnoniebieskie oczy jedynaka i spoglądały z wielką ufnością i dziwną u dziecka głębią uczucia w pogodne oczy wdowy.

W okienko, okolone częściowo, częściowo zasnute powojem, zaglądało słońce, rzucając na ściany barwne cienie. Na siatce promieni ważyły się muszki, rozmiłowane w żywotnej jasności. Ptaszek zapędził się, usiadł na powoju, tworząc plamkę szarą na ciemnej zieleni, spojrzał ciekawem i przerażonem oczkiem na matkę i chłopczyka, by natychmiast wpaść z powrotem w tchnące ciepłem przestworze.

— Matuchno czemu ten ptasio uciekł? Przecież ja nie chciałem mu nic złego zrobić!

Lekko usrebrzona głowa wdowy, pochylonej nad szyciem podniosła się.

— Ty synusiu nie, lecz inni płoszą go i krzywdzą, stąd nikomu nie ufa.

— Ja nigdy ptaszkom krzywdy nie zrobię. Jak będę duży, założę ogromny ogród, gdzie nikt ptaszka nie spłoszy i gdzie nie będą przedemną uciekały i przed mamusią. Czy dobrze? Matusiu, czy długo będą żyły te muszki, czy dłużej niż ja?

— Muszka krótko żyje, moje dziecko, dni, tygodni kilka zaledwie, człowiek lata całe, jeśli Bóg pozwoli.

Patrz, synusiu, już druga godzina niedługo, musisz iść na dokładki przymusowe, bo inaczej musielibyśmy kary płacić!

— Zaraz idę matusiu.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Gdy go przyprowadzili omdlewającego ze szkoły, nie przeraziła się nawet, nie krzyknęła z rozpaczy. Zdawało jej się w jednej chwili, że stary Zakrzewski w drzwiach stanął, potem miała wrażenie, jakoby coś się od niej odłączać poczęło. Miała uczucie, jakoby jej istota od głowy począwszy rozdzierała się i rozpadała. I szło to ku sercu. Jakby przez mgłę usłyszała gorączkowe: matusiu! Całą siłą woli przywołała świadomość.

Lekarz chłopca obejrzał, sprawdził silne zapalenie mózgu, spowodowane uderzeniem.

Lekarz, Niemiec poczciwy, jedyny lekarz w miejscu czynił, co tylko było możliwe, lecz wobec słabej konstytucyi chłopca nie mógł szerzącemu się zapaleniu zapobiedz.

— Matusiu, nie pozwól, o Jezu... matusiu... koła czerwone... czemu ten ptasio się boi, mateńko, jaki on duży... ja mu tylko nie chciałem odpowiedzieć na relig..., matusiu!

Oczy, przerażone oczy ptaszka, szukały matki.

— Mamusiu... ja mu nic nie zrobiłem... ptasio... matusiu... za co biją ptaszka?...

Drobną rączką starał się zetrzeć z oczu jakiś cień. Pierś dziecięca oddychała szybko, świszcząc. Lekarz ścisnął skronie i zakląwszy na system szkolny i na strajk, wybiegł z domu.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Lampka rzucała błyszczące światełko na przyćmiony obraz Matki Boskiej boreckiej. Przez uchylone okno wbiegało z świeżym oddechem wieczoru ćwierkanie pasikoników ogrodowych.

Po pokoju przesuwała się wdowa bez szelestu, bacząc na każde tchnienie swego dziecka, zmieniała co chwilę okłady i wsączała mu w usteczka uśmierzające gorączkę krople.

Gdy na chwilę usiadła znękana, myśl jej odbiegła od słów nowenny, którą szeptała, i przed nią poczęło się przesuwać całe jej życie.

Wspomniała czasy twardej nieraz, nieraz szczęsnej i wdzięcznej tułaczki nauczycielskiej.

W końcu znalazła po mozołach kącik spokojny, związała życie swe z losem zdolnego organisty. Płynęły dni jej tak czyste, i ciche, i szczęsne. Przesunęły jej się najdrobniejsze szczegóły z rozwoju jej dziecka...

— Matusiu...

Spojrzała zaniepokojona, lecz on leżał już znów spokojnie. Przypomniała sobie dzień, w którym pierwszy raz do szkoły poszedł, gdzie go nauczyciele wszystkim uczniom za wzór stawiali. Później zaczęła się walka, by utrzymać ten domek zielony.

Pochylona głowa wdowy tonęła w spokojnym światłocieniu lampki nocnej.

Myśl jej poczęła się mącić. Usłyszała jeszcze tylko szczęk okutej laski przesuwającego się ulicą przed ogródkiem stróża. Zasnęła.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Ogromne przestrzenie...

Szli potężną falą starcy, męże i niewiasty, dziewice i młodzieńcy, dzieci wielkiego pokolenia.

Każdy z nich miał oskard i w każdego twarzy paliły się oczy jasnym płomieniem.

I doszli do jednej z pięciu przepaści, o których im miłość mówiła.

Była to straszliwa rana — rozpadlina, rozdarte łono matki, a w głębi syczały źródła, krew ziemi, — szedł dech stłumiony.

I poczęli czynić, jak stało napisane na tablicach, które im miłość dała.

Znosili głazy skrwiawione trudem w przepaść, znosili łzawnice, przepełnione krwią źrenic dziewic i matek, znosili na noszach z krzyżów ciała w pracy poległych.

Wtedy zapełniła się kotlina, a po wierzchu poczęła porastać darnią, a po wierzchu szło zdrowe tchnienie, powstała nowa, łagodna przestrzeń.

Zabrali oskardy i poszli w dal, szarą dal ojca-kraju ku drugiej ranie — rozpadlinie.

Wdowa patrzyła na nich, patrzyła na wszystkie stany, które ręka w rękę dążyły.

Nagle zobaczyła ścianę domku zielonego.

Z przestrzeni całej ojca-kraju podniósł się cień jakiś skrzydlaty. Na piersiach dwie kosy skrzyżowane. Długowłosy kmieć piastowski.

Pochylił się nad łożem dziecka i uniósł je ze sobą. Chciała krzyknąć, zmagała się ze sobą. To znów duma jakaś matczyna pierś jej rozpierała.

Oni patrzeli na nią z podziwem. Słońce rzucało płatki szare na ścianę.

— Matusiu...

— Jezus, Maryo! — krzyknęła, zrywając się.

Chłopczyka twarz przybierała szybko ostry, rzeźbiony twardo wyraz.

— Maryo... w godzinę śmierci... *Maksym Zdzierż.*

O MŁODZIEŻY GIMNAZYALNEJ.

Walka narodowościowa w zaborze pruskim przybiera z biegiem czasu coraz szersze rozmiary. Kiedy w pierwszych dziesiątkach XIX-go wieku akcya rządu pruskiego wobec Polaków nie była zupełnie zdecydowaną i toczyła się więcej pośrednio przez popieranie i osiedlanie Niemców na ziemiach polskich, przez zdobywanie poszczególnych placówek dla niemczyzny, to obecnie po wiekowem doświadczeniu rządu w tej walce sposób i metody zwalczania żywiołu polskiego w jego własnych siedzibach nabrały charakteru wyrazistego przez powzięcie środków, godzących wprost w podwaliny bytu narodowego. Przejawia się ta dążność w całym systemie tej walki, który stale i konsekwentnie zmierza do tego, by jak najprędzej t. zw. ostmarki z ludnością mieszaną stanowiły dla państwa pruskiego kraj oddany duszą i ciałem idei, którą to państwo sobie wytknęło. W środkach więc rząd nie przebiera, a zwolennicy i szermierze tego kierunku na ziemiach polskich, oraz „uczeni niemieccy“, specyalni znawcy stosunków kresowych, nie wstydzą się głosić kłamstwa i fałszerstwa przeciw nam, celem przeprowadzenia nowych praw wyjątkowych dla ludności polskiej.

Niestety, widmo grozy polskiej dla całości państwa pruskiego zdaje się stawać coraz przeraźliwsze. Boć pomimo wszelkich dotychczasowych wysiłków i nakładu olbrzymich środków w zwalczaniu go, żywioł polski nietylko się nie cofa, lecz się wzmaga, nabiera w walce tej hartu i męskości; wzrasta w nim coraz to silniejsze poczucie solidarności i jednolitości wobec wroga, węzły społeczne stają się mocniejsze, a linia frontu wobec wspólnego wroga coraz mniej załamaną. Nie dziw zatem, że nawet szeregi patryotów niemieckich w tej walce zdemoralizowanych i rozwydrzonych

tracą nieraz równowagę — obliczenia ich bowiem w wielkiej mierze zawodzą. I tak, kiedy w pierwszych dziesiątkach XIX w. widzieli jedynego swego wroga w szlachcie polskiej, kiedy później Bismarck lekceważąc znaczenie jej, zwrócił się z całą zaciętością przeciw kościołowi, upatrując główne niebezpieczeństwo w duchowieństwie polskiem, to obecnie rząd pruski wreszcie doszedł do przekonania, że całe społeczeństwo polskie bez wyjątku stoi na straży swych praw i świętości. Nauczony zaś doświadczeniem w walce kulturnej, wszczętej przez Bismarcka, rząd pruski oddzielił pozornie walkę z żywiołem polskim od walki z kościołem, bo nawet przez kościół zamierza dokonywać dzieła wynaradawiania nas, jak na to wiele faktów wskazuje.

Walkę, toczącą się na ziemiach polskich w zaborze pruskim, można podzielić na walkę o posiadanie ziemi, walkę ekonomiczną i walkę kulturalną. Dla bliższego zapoznania się ze zmaganiem się społeczeństwa polskiego z rządem pruskim, oraz z jego w tej walce sprzymierzeńcami, odsyłam Czytelników „Młodzieży“ do dzieła Dra Józefa Buzka: „Historya Polityki Narodowościowej Rządu Pruskiego wobec Polaków od Traktatów Wied. do ustaw wyjątkowych z r. 1908“. Lwów 1909.

W tak trudnych warunkach bytu społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim, gdzie niemal codziennie myśl naszą trzymają na uwięzi wypadki dnia bieżącego z zakresu walki z nawałem germanizacyi, gdzie nieraz obawa dnia jutrzejszego zaćmiewa niejako szersze widnokręgi, w takich warunkach wypływa jasno jedno z najważniejszych zagadnień, kwestya wychowania młodzieży polskiej. Wiadomą jest rzeczą, że młodzież szkół elementarnych, uzupełniających, obywatelskich, średnich i wyższych wychowuje się w zakładach pruskich ewent. niemieckich, jest więc niejako przez szereg lat i to lat dojrzewania swego, rzucona na pastwę germanizacyi. Zapytamy się więc, jak wygląda ta młodzież, jaka nad nią opieka ze strony społeczeństwa polskiego, którego własnością i przyszłością jest, jaki stosunek młodzieży, zwłaszcza kształcącej się, do społeczeństwa i na odwrót, czy niema liczniejszych dowodów niekorzystnych i niebezpiecznych objawów wpływu szkoły pruskiej na umysłowość młodzieży polskiej i t. d. Zamiarem mym jest rzucenie kilku uwag i myśli w sprawie wychowania młodzieży polskiej szkół średnich względnie wyższych, poruszenie niektórych niezdrowych i niebezpiecznych objawów, scharakteryzowanie na podstawie faktów stosunków w gimnazyach pruskich itd.

Nie ulega wątpliwości, że kilkoletni wpływ szkoły pruskiej, szkoły, której jedynem dążeniem być musi, by z wychowanków swych zrobić dzielnych obywateli państwa pruskiego, zostawi niezatarte znamię na duszy prawie każdego z nas, choćbyśmy wpływowi temu nie wiem jak stanowczo przeczyć chcieli. Niebezpieczeństwo mimowolnego germanizowania się przez wychowywanie się w szkołach pruskich i instytucyach pruskich, przez zrośnięcie się z formami państwowemi naszych zaborców, przez przejmowanie ich zwyczajów i obyczajów, zwłaszcza tam, gdzie ludność polska jest w mniejszości, jest zbyt wielkie, by je można lekceważyć. Objawy zaś takie wśród młodzieży kształcącej się, jak częsta nieznajomość najelementarniejszych zasad z zakresu języka polskiego, historyi i literatury polskiej, dalej bardzo mało rozwinięte czytelnictwo z dziedziny piśmiennictwa polskiego, co gorsza, przejęcie się nieraz takie kulturą nie-

miecką, że poza nią niczego się nie dostrzega, że w biblioteczce prywatnej znajdują się nieraz przeważnie Heine, Goete, Schiller itd., że nawet koledzy, patrzący się niby krytycznie na ujemny wpływ szkoły pruskiej na umysłowość polską, tuż po opuszczeniu gimnazyum czynią poetów niemieckich swą codzienną strawą, wszystko to są objawy zbyt niebezpieczne, by na nie nie zwracać z punktu widzenia naszego interesu narodowego jak najenergiczniej uwagi. Przyczyna tych, dla kultury naszej trujących, objawów tkwi w tem, że własnych poetów albo się nie zna wcale, albo, o ile się zna, to bardzo powierzchownie, albo, co się dość często zdarza, dzięki kilkoletnim wpływom szkoły pruskiej, jest się niezdolnym odczuć i zrozumieć ideały i myśli twórców polskich. Zapatrywania zaś lojalne dość licznych obywateli polskich z pośród inteligencyi w sprawie wychowania młodzieży polskiej świadczą wymownie o zdeprawowaniu ich charakteru polskiego, dowodzą, że wychowanie w szkole pruskiej spełniło w dużej mierze swe zadanie. Co gorsza, zdarzają się takie wypadki, że inteligenci polscy młodszej generacyi, biorący nawet udział w życiu narodowem, zaliczający się sami do radykalniejszego odłamu społeczeństwa polskiego, abonujący pismo polskie radykalniejsze, tęsknią do kulturalniejszego życia w Berlinie, widzą tam jedyne źródło wszelkiej mądrości i kultury. W pokojach swych zaś zawieszają z zimną krwią obok obrazów historycznych polskich (bitwa pod Grunwaldem Matejki) orła pruskiego. Pobyt ich wśród społeczeństwa polskiego w kraju jest nieraz tylko koniecznością, dla chleba. Wyszedłszy po części z ludu, inteligenci ci jakoby nie rozumieli dostatecznie potrzeb i pragnień tegoż. Zbywa im zapewne na wygodzie, na stosunkach towarzyskich, na kulturze, do której w czasie studyów przywykli, na kulturze jednak czerpanej bardzo często nie z zabytków kulturalnych wielkich środowisk, lecz z instytucyj niezbyt kulturalnych, z kabaretów, z przedstawień operetkowych itd. Brak zatem poważnego i głębokiego zrozumienia zadań i celów w życiu obywatelskiem, brak wewnętrznego przeświadczenia o swem posłannictwie w społeczeństwie pokrzywdzonem i upośledzonem. Nie zdają sobie sprawy z tego, że oni nieliczni wybrani są z pośród narodu swego, by się kształcić i zabierać godniejsze stanowiska, by zdobywać to, co tylu może godniejszym od nich nie jest dozwolone. A jeśli wspomnę jeszcze o tych u nas powszechnie zwanych — słusznie lub niesłusznie — wykolejonymi, którzy, nawiasem mówiąc, urabiają mimo wszystko dość często w prasie opinię wśród naszego ludu, to zapewne dosyć dowodów na to, by pomyśleć poważnie o skutecznem przeciwdziałaniu takim objawom, będącym w przeważnej części następstwem niedostatecznego wychowania młodzieży polskiej w szkołach średnich.

Co się zaś tyczy stosunków gimnazyalnych, to nie są one bardzo pocieszające. Na całym obszarze ziem polskich są one mniejwięcej te same. Przed laty dziesięciu resztki z nauki polskiego zostały usunięte, a język polski z obrębu murów gimnazyalnych zupełnie wykluczony, używanie bowiem języka polskiego nawet w mowie potocznej jest uczniom polskim surowo wzbronione. Przestępstwo pod tym względem jest ostro piętnowane jako niesubordynacya wobec władzy szkolnej, przestępców zaś uważa

się nieraz za politycznie podejrzanych i tracą oni zaufanie swych wychowawców, często nawet spotyka ich kara dyscyplinarna.

Ciekawy n. p. jest fakt taki, że w gimnazyum, w którem udzielano jeszcze pod koniec roku szkolnego języka polskiego, uważano w roku nowym po zniesieniu wykładu języka polskiego za zbrodnię posługiwanie się tym językiem w murach gimnazyalnych. Jest to co prawda śmieszne, lecz prawdziwe. Znamienniejszy jeszcze wypadek zdarzył się w pewnem gimnazyum, do którego uczęszcza 50% uczniów polskich, bo dyrektor danego zakładu szpiegował z poza płotu swego ogrodu niepostrzeżenie, z kim Polacy obcują, podsłuchiwał ich rozmowy, a nawet używał do tego szlachetnego zajęcia profesorów gimnazyalnych, urządzał wprost naganki na uczniów polskich poza murami szkolnymi, do czego pozwolił się nawet użyć katecheta zacny, wychowawca moralny uczniów polskich tegoż zakładu. Postępowanie takie oburzyło nawet jednego z grona nauczycielskiego, tak iż odmówił najpierw dyrektorowi, stroskanemu o czystość duszy polskiej, pomocy psa gończego (jak się sam wyraził „ich bin doch nicht als „Spürhund“ am Gymnasium angestellt“, powtóre ostrzegał uczniów polskich przed szpiegowaniem dyrektora. Szykan podobnych możnaby przytoczyć bez liku, lecz nie jest mym zamiarem wyliczać na tem miejscu wszelkie machinacye mniej lub więcej nieetyczne ze strony wychowawców pruskich. Należy jeszcze dodać, że profesorowie Polacy w czasach obecnych należą już do nielicznych wyjątków. Młodszych, kończących uniwersytet niema wcale, a choćby i byli, to ich nie osiedlą na ziemiach polskich. Dlatego też tak mało u nas poświęca się studyom filologicznym, gdyż, prócz zwykłych utrudnień w studyach czynionych Polakom, musieliby oni na zawsze wyrzec się swej narodowości, o ileby chcieli pozostać w kraju, lub zdecydować się na wieczną tułaczkę w Niemczech.

Młodzież polska gimnazyalna żyje więc w większej części pod pewnym pręgierzem, nie cieszy się sympatyą ani zaufaniem swych wychowawców — nie może też i nie powinna żywić do nich jako żywiołu jej zupełnie obcego i wrogiego żadnego żywszego uczucia przyjaźni i wdzięczności. Stosunek ten określiłbym jako stosunek podoficerów do żołnierzy stan rzeczy, który mógł się zrodzić jedynie w warunkach dla nas tak fatalnych, w warunkach niewoli u Prusaków, dawniejszych lenników Polski, którzy obecnie czują przewagę nad nami, a żyją w obawie, by bieg rzeczy nie zmienił się na ich niekorzyść.

Większość kierowników zakładów gimnazyalnych i profesorów, to członkowie „Ostmarkenvereinu“, jego przywódcy i krzewiciele, zwolennicy polityki eksterminacyjnej wobec Polaków. I tak się dzieje, że skoro władza szkolna dowie się o tem, że uczeń Polak zajmuje się prywatnie historyą i literaturą polską, że uczy się języka polskiego, że w swej prywatnej biblioteczce ma także książki polskie, że poczuwa się otwarcie do polskości, szykanuje go na wszelki sposób i zmusza go do opuszczenia gimnazyum.

Przykładów takich mamy pod dostatkiem. Nieraz uczeń, będący przez sześć lat wzorem dla swej klasy, staje się przez jedno śmielsze wypowiedzenie swych zapatrywań, choćby n. p. w wypracowaniu niemieckiem, przedmiotem wyzwisk ze strony profesora,

a ocena prac jego jakoś dziwnie inaczej wypada, uczeń się popsuł, nie pracuje tak pilnie jak dawniej, pomimo że wkłada tę samą pracę i staranność przy odrabianiu swych lekcyi, co i dotąd. A system ten brutalny wcale się nie cofa, przeciwnie, odkąd władze osiągnęły na polu szkolnictwa wszystko, co mogły, w ograniczeniu nauki języka polskiego, kiedy już nie obawiają się narazić przez jakiś nowy zamach na polskość i zbudzić tem reakcyę społeczeństwa polskiego, odtąd środki godzące w godność i poczucie narodowe uczniów-polaków są coraz niebezpieczniejsze.

A cóż na to społeczeństwo polskie?

Czy jest na tyle czujne, by śledzić bacznie, co się dzieje z jego młodzieżą, poruczoną opiece obcych i wrogich wychowawców? Czy przedsiębierze jakiekolwiek skuteczne środki wobec tak poważnego niebezpieczeństwa, by mu przeciwdziałać i je neutralizować? Zdaje mi się, że dotąd tych środków zaradczych nie znalazło, a nawet naogół niezupełnie sobie uświadamia niebezpieczeństwo z tej strony. Inaczej nie mogły by się pojawić takie rodzicielskie przestrogi, które już od samego dzieciństwa wpajają synkom w pamięć, by tylko nie uczyli się gdzie po polsku, by robili tylko to, co im szkoła każe, by się tylko czemkolwiek nie narazili. — Tak nieraz bardzo dobrze nieświadome, lecz niebezpieczne krótkowidztwo obywateli polskich pomaga w dążności szkole pruskiej. Przekonanie zaś, że po skończeniu gimnazyum, nawet często po ukończeniu studyów uniwersyteckich starczy dość czasu na to, aby powetować zaniedbane obowiązki w zaznajomieniu się z językiem, historyą i literaturą polską, jest u nas niestety dość powszechne wśród obywatelstwa naszego, a nawet nieraz wśród uczniów polskich klas wyższych. Zapatrywanie tak fałszywe, charakteryzujące tak dobitnie naiwność i zupełne niezrozumienie sprawy u tych obywateli, powinno się spotkać z jak najostrzejszem napiętnowaniem ze strony ogółu młodzieży polskiej, która winna nie dopuścić, by tak lekkomyślnie i nierozważnie zagłuszano swe sumienie pod tym względem nietylko ze strony obywateli warstwy średniej, od której trudno nieraz żądać lepszego zrozumienia interesu narodowego, lecz i inteligencyi naszej. Sądziłby jednak każdy, że braki te pod względem wychowania narodowego, stara się wszelkimi możliwymi środkami uzupełnić dom. Niestety tak nie jest. U przeważnej części młodzieży dom tego uzupełnienia dać nie może, bo rodzina sama nie jest tak dalece oświecona i pod względem narodowym uświadomiona, by młodzieży kształcącej się mogła dać odpowiednie wychowanie patryotyczne i pobudzić ją w odpowiedni sposób do uzupełnienia tych braków. (Dodaję, iż młodzież polska kształcąca się w zaborze pruskim pochodzi przeważnie z warstwy średniej). Nie spełnia w wielkiej mierze tego obowiązku wobec młodzieży i nasza inteligencya, choć ma środki po temu. Rzadko bowiem można spotkać się z tym objawem, by uczniowie gimnazyalni klas niższych brali lekcye języka polskiego u nauczycieli lub nauczycielek prywatnych, podobnie jak bierze się lekcye francuskiego, muzyki i t. d.

I tak młodzież polska szkół średnich pozostawiona jest sama sobie bez odpowiedniej opieki ze strony swego społeczeństwa, które coprawda z innej strony pochłania walka o byt, walka ekonomiczna, walka o ziemię, tak, iż wszystkie swe siły

i całą swą uwagę ma zwrócone w tym kierunku. Z niebezpieczeństwa, grożącego polskości ze strony rządu pruskiego przez powolne germanizowanie duchowe młodszych generacyi w szkołach pruskich zdają sobie liczni obywatele sprawę, patrzący jasno i trzeźwo na bieg rzeczy. Pojawiały się nawet i pojawiają w kołach prywatnych i enuncyacyach publicznych odpowiednie wnioski i projekty, zmierzające ku naprawie tego zła, godzącego powoli, ale stale i systematycznie, w nasze najświętsze ideały. Lecz głosy te przebrzmiały prawie bez echa. I tak pomimo pomyślny rozwój ekonomiczny, pomimo wznowienie w ostatnich latach owocnej akcyi na różnych polach pracy narodowej, pomimo wzrost sił narodowych przez współudział warstwy ludowej w walce z germanizacyą, powstają nieraz u nas, choć może nie jawne ani głośne, obawy i niepokój — czy wytrwamy, czy zdobędziemy jeszcze tyle siły wśród siebie, by jak najszersze koła społeczeństwa popchnąć do dalszej działalności, by przetrwać godnie i zwyciężyć.

Wzrok starszego społeczeństwa, biorącego czynny udział w tej walce zwraca się mimowoli na dorastającą generacyę, na młodzież, czy nadejdą nowe zapasy, czy zasiłki te wystarczą na obsadzenie tylu ważnych placówek, czy młodzież ta nie zawiedzie oczekiwań i nadziei. A młodzież polska, zwłaszcza z pod zaboru pruskiego ma przecież w życiu narodowem bardzo doniosłe znaczenie. Na niej ciąży o wiele większa odpowiedzialność za czyny i postępowanie swe, niż na jakiejkolwiek innej młodzieży. Dlatego nawet w życiu prywatnem nie winniśmy się porównywać n. p. z młodzieżą niemiecką, która żyjąc w wolnem państwie, bogata w zasoby, może i pozwala sobie na niejedne wybryki; nas przecie na to nie stać a i obowiązki na nas ciążące są znacznie poważniejsze. Myśmy winni się stać sumieniem społeczeństwa swego. By jednak zadaniu temu sprostać i zaszczyt ten piastować godnie, winniśmy wśród siebie wzniecić ogień czysty, hodować najszczytniejsze ideały w łonie swem. Pamiętać należy, że wyrośliśmy z krwi i kości tego narodu uciemiężonego i poniewieranego przez tak długie lata i to dlatego tylko, że chce żyć i rozwijać się, że przeczy zbrodniom i gwałtom na sobie popełnionym — musiałby przecież pod względem moralnym zwyrodnieć zupełnie ten, ktoby chciał uznać kradzież, gwałty i zbrodnie te za rzeczy godziwe i prawem usankcyonowane. Przecież nie znajduje się bodaj jeden szanujący siebie i swój naród Polak, któryby nie śmiał nietylko skrycie, lecz otwarcie wypowiedzieć z dumą takiego zapatrywania, że jako naród żywotny i silny, naród o takiej przeszłości historycznej, naród, który wydał z pośród siebie tylu geniuszów na wszelkich polach nauki i sztuki, mamy wszelkie prawo do życia i samoistnego rozwoju, że jako naród chcący żyć, musimy nietylko zawsze i wszędzie przeczyć obecnemu stanowi, który nam nie pozwoli się rozwijać, lecz czynami potwierdzać, że dążeniem naszem, to uzyskanie bytu niepodległego, to Polska państwowa.

Co się tyczy zamiarów zaborców naszych, a zwłaszcza Prusaków, to nikt łudzić się nie powinien i nie łudzi, chyba ci tylko, zawsze niepoprawni, co to mimo wszystko wierzą w ojcowskie serce rządu pruskiego, który choć smaga, to przecież jednak nas obdarza sprawiedliwością i skoro tylko okażemy mu skruchę i pokorę,

a co najważniejsza, przyrzeczenie poprawy i posłuszeństwa, to rózgę ojcowską cofnie, a skruszonego syna przywróci do swej łaski...

Na tych więc kornych i dobrodusznych w walce naszej świętej niewolno nam zważać i uzależniać się od nich, lecz dążyć naprzód z tymi, co bez względu na zaszczyty i dobrodziejstwa, co nie troszcząc się bardzo o tę zawrotną wysoką politykę naszych przedstawicieli, nakazującą ciągłe kompromisy z wrogiem i oddziałującą w wielkiej mierze demoralizująco na lud nasz, pójdą zawsze młodzi do pracy wśród swego narodu z wiarą i nadzieją w zwycięstwo.

Muszą wyjść z pośród nas ludzie chętni i oddani sprawie bezinteresownie, rozumiejący dobrze zadanie swe, a przytem obowiązkowi i karni — tacy urzędnicy prywatni, niepłatni, którzy zlecenia i obowiązki swe będą pojmowali w bardzo szerokim zakresie, którzy będą umieli wyczuć to niedopowiedziane przy spełnianiu różnych honorowych obowiązków. My musimy mieć licznych takich obywateli, co bez kontroli i dozoru będą stać na straży naszego narodowego dorobku, byśmy przecie nie musieli powiedzieć sobie kiedyś tej gorzkiej prawdy: Pokolenia przeszłe pracowały na to, byśmy lekkomyślnie i bezwstydnie cieszyli się ich dorobkiem — sami zaś niczego nie dorobili, a nawet nie umieli przekazać przyszłym pokoleniom tego, cośmy odziedziczyli. Na to jednak, by wśród nas zrodziła się ta myśl głęboka, byśmy dojrzewając wyrośli na godnych i umiejętnych kierowników swego narodu, potrzeba długiej i mozolnej pracy przygotowawczej, potrzeba, byśmy w skupieniu kształcili swój charakter, byśmy krzepili się na duchu, budzili silną wiarę w lepszą przyszłość, byśmy wytworzyli wśród siebie środowisko o potężnej sile moralnej i wysokich aspiracyach.

Do tej pracy należy zabrać się już na ławach gimnazyalnych i pracę tę odrodzenia wewnętrznego należy wszcząć od siebie. Do pomocy posłużą dzieła naszych wieszczów i myślicieli, w które należy się wczytywać, a zwłaszcza ukochać dzieła, krzepiące ducha i pobudzające do czynu. Winniśmy bowiem zdawać sobie jasno sprawę z tego, że społeczeństwo nasze zaangażowane zbyt silnie w walce o byt, nie bardzo pomódz nam może, że pozostawieni sami sobie, wychować się musimy sami na dzielnych obywateli-polaków, którzy czynnie będą umieli zdobyć sobie lepszą dolę. W warunkach więc takich, w których nam jako nieodłącznej cząstce narodu polskiego nie dozwolonem jest odebrać wychowania takiego, któreby odpowiadało naszej umysłowości, naszej duszy polskiej, któreby wypielęgnowało nasze zdolności wrodzone i zapoznało nas z kulturą naszą, w warunkach, w których bezkarnie musimy zezwolić na to, że wbrew naszej woli wpajają nam obce i wrogie poglądy i wymagają od nas kłamstw, my młodzi z całego zaboru pruskiego, świadomi niebezpieczeństwa ze strony szkoły pruskiej, zdający sobie sprawę z roli, jaka nam w społeczeństwie naszem przynależy, będziemy mężnie stali na straży naszych skarbów narodowych i zależnie od sposobności i możności bronić będziemy naszej godności i honoru naszego w granicach, jakie nam, młodzieży polskiej przysługują.

Zadaniem naszem więc jest mimo wszelkich trudności wzbudzić wśród siebie to głębokie odczucie i umiłowanie sprawy polskiej, potężną wiarę w to, co czynimy,

nadzieję niezłomną, że owiani wielką ideą, przyśpieszymy odrodzenie nasze. Nie tęgie mózgi, lecz potężne charaktery, głębokie uczucie i gorąca wiara tworzą wielkie czyny! Już jest czas, by wreszcie słowa nasze stały się czynami, żeby słowo i czyn były wśród nas jednoznaczne, a czyny te rodziły się z serc naszych i myśli naszych. *T-i.*

MŁODZIEŻ GIMNAZYALNA PRUS ZACHODNICH.

Dziesięć lat mija od osławionego procesu toruńskiego, kiedy sąd pruski jednym zamachem rozbił tajne organizacye samokształceniowe polskiej młodzieży gimnazyalnej w Prusach Zachodnich osadzając w więzieniu kilkudziesięciu młodzieńców. Była to klęska ciężka dla młodzieży polskiej, a dopełniły jej następne lata pełne systematycznych prześladowań i szykan ze strony władz gimnazyalnych. W takich warunkach kształci się kilkaset młodzieży polskiej porozrzucanej po rozmaitych gimnazyach.

Nigdzie nie tworzy ona większości, wszędzie otoczona przemożnym żywiołem niemieckim. Tylko w gimnazyach w Chełmnie i w Chojnicach Polacy stanowią przeszło trzecią część ogółu, w innych gimnazyach jest 10—20%, a w gimnazyach gdańskich, elbląskich i innych niema ich prawie wcale. Wszędzie polscy gimnaziści uważani są za żywioł jedynie tolerowany; naukę języka polskiego zniesiono, zakazano młodzieży polskiej porozumiewać się między sobą w gmachu szkolnym w ojczystym języku nawet podczas rekreacyi, słowem nie zaniechano niczego, coby mogło pognębić i zastraszyć młode umysły gimnazistów. Dołączyć do tego należy potężny wpływ kultury niemieckiej, która natrętnie wciska się w duszę młodzieży i opanowuje ją tem łatwiej, iż młodzież gimnazyalna zachodnio-pruska mało posiada kultury polskiej. W ogromnej swej większości pochodzi ona z sfer niższych, w pierwszej linii rekrutuje się z synów zamożnych „gburów“ (gospodarzy) zachodnio - pruskich, pozatem z drobnego mieszczaństwa, a w nikłej tylko liczbie z inteligencyi. Z domu rodziców nie wynosi więc przeważna część młodzieży zachodnio-pruskiej pierwiastków kultury polskiej, gdyż rodzice sami w wyjątkowych tylko przypadkach ją posiadają i dają dzieciom podnietę i sposobność zaznajomienia się z myślą polską. Zwykle brak gimnaziście zachodnio-pruskiemu nawet jakiej takiej znajomości języka ojczystego, wtrąca więc do mowy potocznej monstrualne nieraz germanizmy i z trudnością wyraża swe myśli. Dostawszy po raz pierwszy do rąk książkę polską ledwie ją rozumie. Odczucie piękna dzieła artystycznego musi sobie zdobywać mozolnie łamiąc przeszkody, które mu stawia prawie obca dla niego forma języka polskiego.

Szczupły więc zastęp naszej młodzieży gimnazyalnej i jakościowo nie imponuje. Otoczona młodzieżą niemiecką usposobieniem więcej jest do niej podobną niż do polskiej młodzieży sąsiedniego Księstwa lub innych zaborów.

Jednakże sąd opierający się jedynie na tych spostrzeżeniach, byłby jednostronny i krzywdzący. Brak znajomości kultury polskiej nie oznacza tutaj bynajmniej obojętności narodowej. Pominąwszy nieliczne stosunkowo jednostki ogół naszej młodzieży gimnazyalnej w Prusach Zachodnich aczkolwiek przesiąknięty kulturą obcą czuje się szczerze polskim i w głębi duszy chowa te same ideały narodowe, które pielęgnuje młodzież polska innych dzielnic. Proces toruński druzgocąc organizacye samokształceniowe nie wyrugował jednak zupełnie ducha, który je ożywiał. Tradycya owych czasów przetrwała ogólny pogrom i podnieca dziś jeszcze lepsze jednostki do pracy samokształceniowej. I w Prusach Zach. wyrobiło się przeświadczenie, że nie wystarczy być Polakiem z przekonania, że trzeba się wyzbyć kultury obcej, a przejąć się własną, tylko wykonanie tego zadania spotyka się tutaj z większemi trudnościami, niż n. p. w Księstwie. Brak jest zupełny niemal odpowiednich środków kulturalnych, niema bibliotek i czytelni i niema także oparcia o wyrobioną, starszą inteligencyę, gdyż większość i tak już szczupłej inteligencyi zachodnio-pruskiej nie jest tego rodzaju, by mogła zachęcić do pracy samokształceniowej. Mimo to poziom narodowo-kulturalny tej młodzieży podnosi się zwolna wprawdzie, lecz stale, a obserwując ją przez kilka lat, mogłem zauważyć, że już nie tak często napotyka się typ gimnazisty, który kaleczeniem języka i rażącą nieznajomością spraw polskich zdradza odrazu, że jest zachodnio-prusakiem. Przytem trzeba przyznać, że na ogół gimnazista zachodnio-pruski, wyzbywszy się raz obcych naleciałości i zżywszy się z kulturą polską, przedstawia wyborny materyał na przyszłego działacza społecznego i celowo dąży do wykształcenia w tym kierunku.

Te momenty polepszają stanowczo prognozę na przyszłość polskiej młodzieży gimnazyalnej w Prusach Zach., a z nią razem i całego polskiego społeczeństwa zachodnio-pruskiego, któremu ma kiedyś przodować. Ludność polska Prus Zachodnich rozrzucona między ludem niemieckim na wielkim stosunkowo obszarze z trudnością opiera się nawale germanizmu. Brak inteligencyi społecznie czynnej jest tutaj nader dotkliwy, i cała przyszłość może zależeć od tego, czy kształcąca się obecnie młodzież gimnazyalna dorośnie do swego zadania. *X. X.*

DOBROWOLNA GERMANIZACYA.

Systematyczna i świadoma swego celu polityka germanizacyjna Prus niejedną już ranę zadała polskości. Jeśli jednak dostateczny stawimy opór i z całą stanowczością przeciwdziałać będziemy wrogim zachciankom, natenczas pruska „Ausrottungspolitik" spełznie na niczem. Lecz broniąc się z jednej strony przed siłą wroga, kręcimy z drugiej bicz na samych siebie przez dobrowolną germanizacyę.

Trzeba mieć silną wolę, aby się oprzeć wszelkim zakusom germanizacyjnym szkoły zaborczej. Szkoła ta, uważana przez władze za narzędzie wynaradawiające,

wyrugowała już z planu naukę języka polskiego; nauki religii udziela się dzieciom polskim od najniższego stopnia w języku niemieckim; zdarzenia historyczne szkoła zaborcza świadomie przedstawia w świetle dla nas niekorzystnem. Podobny jednak sposób germanizacyi — przy należytem przeciwdziałaniu domu rodzicielskiego — zbyt znacznych szkód wyrządzić nam nie powinien.

Większe jednak niebezpieczeństwo grozi nam ze strony niemieckich naszych współuczniów.

Gimnazista niemiecki z łatwością skieruje skłonną do zabaw i użycia duszę młodą na drogę zła i występku, z łatwością rzuci w duszę współucznia Polaka ziarno zwątpienia we własne siły. W ten sposób staje się niejeden już na ławach gimnazyalnych obojętnym dla spraw narodowych. Smutne to, lecz prawdziwe!

Należy przeto obmyśleć środki celem przeciwdziałania zgubnym tym wpływom.

Trzeba więc, o ile możności, uchylić się od obcowania z niemieckimi kolegami. Okazać winno się to na każdym kroku i należy zasadę tę przeprowadzić systematycznie i z całą stanowczością. Nawet podczas przerwy winien się Polak poniekąd murem chińskim odgraniczyć od Niemca. Cóż zresztą pociągającego, przysłuchiwać się dwuznacznym rozmowom burszów niemieckich!

Z zadowoleniem zaznaczyć mogę, że w niektórych gimnazyach W. Ks. Poznańskiego podczas przerwy Polacy, Niemcy, a nawet Żydzi odrębne stanowią koła. Postępowanie takie można tylko pochwalić.

Unikać winniśmy na każdym kroku stykania się z Niemcami.

Tak naprzykład w komersach pożegnalnych abituryenci—Polacy udziału brać nie powinni; niech pieniądz, przeznaczony na te niezmierne ilości piwa obrócą na cel narodowy. Niżsi prymanerzy tu i owdzie nie będą się mogli odsunąć od współudziału, ponieważ profesorowie, biorący udział w komersie, mogliby nieobecnym dać odczuć swe niezadowolenie...

O ile mi wiadomo, urządzają wyższe klasy w niektórych miejscowościach miesięcznie a nawet tygodniowo „bierabendy“, po części z współudziałem profesorów; takich wieczorków, o ile istnieją, należy stanowczo unikać.

Niech natomiast Polacy pomiędzy sobą urządzają wieczorki, niech spędzą chwil kilka w wesołem kole, niech krzewią piękny polski śpiew! Na wieczorki takie należy ściągać ospałych Polaków i nawiązać z nimi bliższe stosunki; wkrótce przejmą się duchem i serdeczną atmosferą, górującą wśród polskiej młodzieży, a „ospali i gnuśni“ zmienią się z czasem w dzielnych junaków. Napawać takich niewyraźnych rodaków obyczajem i duchem szczeropolskim, jest szczytnem zadaniem każdego, któremu dobro braci leży na sercu.

I na wycieczkach szkolnych nie dosyć jeszcze się separujemy. Jest rzeczą jasną, że wycieczki u nas służą po większej części celom germanizacyjnym. Niejeden profesor, który właśnie zakazał swym uczniom używania języka polskiego, palnie w uniesieniu arcypatryotyczną mówkę i z pełnego gardła zaintonuje: „Deutschland, Deutschland über Alles!“ W śpiewach podobnych Polacy oczywiście udziału nie biorą.

Ignorowanie wszystkiego, co tchnie niemczyzną, będzie najlepszą odpowiedzią na lekceważenie najświętszych naszych uczuć.

W przysłowiowej naszej grzeczności granic nieraz nie znamy. Ledwo ten lub ów Niemiec zaofiaruje nam jakikolwiek urząd w stowarzyszeniach gimnazyalnych, natychmiast przyjmujemy zlecony nam obowiązek i tak tracimy niepotrzebnie niemało sił i czasu na usługach pruskich.

Od takich stowarzyszeń winniśmy się z zasady odsuwać. Nie uważam za stosowne należeć do niemieckiego „Ruderklubu“ lub Związku stenograficznego. Co się tyczy ostatniego towarzystwa, nadmieniam, że możemy zrobić użytek z korzyści, jakie nam związek ten przysporzyć może, nie wolno nam jednakowoż piastować w nim jakichkolwiek urzędów. Trudnić się sprawami ojczystemi nieraz „nawał pracy“ nam nie pozwala...

Jeszcze uwag kilka.

Wobec szkolnych uroczystości patryotycznych zachowujmy się biernie. Nie wypada, aby się Polak zgłaszał do wykładów lub deklamacyi, lecz niech podziękuje za ten „zaszczyt“ pod jakimkolwiek pozorem. Odsuwajmy się również od manifestacyi ulicznych i nie odgrywajmy roli gapiów. Dla Polaka—gimnazisty niema miejsca na koncertach i podobnych urządzeniach w dniu uroczystości pruskich.

Pożyteczną natomiast jest rzeczą, zwiedzać polskie instytucye i uczęszczać na polskie wykłady; tam zwykle kształcąca się młodzież świeci nieobecnością, tem raźniej jednak kręci się na „Vogelwiesach“.

Nie chcę być pesymistą, aby twierdzić, że obcując z naszymi współuczniami niemieckimi, stajemy się sami Niemcami, lecz z drugiej strony nie można zaprzeczyć, że własnie podobna asymilacya z czasem wykazać musi wprost opłakane skutki. Młodzieniec, będący przez szereg lat pod bezpośrednim wpływem niemieckim, staje się w późniejszych latach tak obojętnym dla sprawy narodowej obywatelem, że przykładem swym gorszącym niezmierne wyrządza szkody pracującym na niwie narodowej jednostkom.

W utrudnionych naszych warunkach jest nieodzowną koniecznością, aby k a ż d y wytrwał na posterunku, jeśli szczerze pragnie dobra tej — k t ó r a b ę d z i e !

Te-ka.

POTRZEBA ORGANIZOWANIA MŁODZIEŻY NA LITWIE i BIAŁEJ RUSI.

Jednym z najsmutniejszych objawów ostatnich paru lat jest fakt, że młodzież ziem rdzennie polskich prawie zupełnie przestała się interesować kresami naszymi. Życie wewnętrzne, a przeważnie rozterki, spory, waśnie i rozłamy sprawiły, że cała prawie praca odpowiednich organizacyi skierowaną jest na zwalczanie tarć wewnętrznych i wojowanie z przeciwnikiem. Z takiego stanu rzeczy musi korzystać ktoś trzeci. Jeżeli idzie o kresy, to należy zaznaczyć, że tych „trzecich" jest kilku.

Jest czas największy ocknąć się! Jest czas największy pospieszyć tam, gdzie placówki nasze topnieją pod zorganizowaną nawałą wrażą! Czas jest zwrócić część swych sił i środków na kresy nasze, bo wymaga tego nasze sumienie, wymaga życie i racya stanu.

Niejednokrotnie, gdy mowa o kresach naszych, słyszymy zdania, wygłaszane przez ludzi, uchodzących za „poważnie myślących", że sprawa nasza na kresach jest sprawą przegraną, że musimy ulędz przed siłą, że wobec tego nie warto sobie kresami zaprzątać głów i tracić na nie środki.

Ojcowie nasi, podnosząc oręż w r. 93, 31, 63 — wiedzieli jaką wagę posiadają dla nas kresy i walczyli o nie, bo uświadamiali sobie, jak wielką rolę odgrywały w organizowaniu Rzeczypospolitej.

Jeżeli dawniej kresy posiadały dla państwa polskiego ogromne znaczenie, o tyle dla każdego winno być jasnem, że i teraz je posiadają w stopniu równie wielkim, jak i dawniej. Bronić kresów winniśmy i walczyć o nie, bo obrona kresów jest dla nas koniecznością nietylko w imię wspomnień i najpiękniejszych tradycyi historycznych, ale i w imię naszych realnych interesów.

Odebrano nam tyle, że nic wrogom ustąpić dobrowolnie nie możemy. A mamy na Litwie i Białej Rusi po pierwsze cały szereg dóbr materyalnych. W rękach polskich znajduje się prawie $^3/_4$ większej własności rolnej. Jeżeli przyjmiemy pod uwagę, że w majątku polskim przy minimalnym stopniu uświadomienia narodowego dziedzica, cała administracya a nieraz i służba jest polską, że dwór prawie zawsze jest ośrodkiem kultury materyalnej, a nieraz i duchowej, na całą okolicę; że uświadomiona pod względem narodowym rodzina obywatela wiejskiego może okazać przy dobrych chęciach ogromną korzyść sprawie szerzenia polskości wśród sąsiadów — to musimy przyznać, że fakt posiadania przez nas większej części własności ziemskiej na kresach jest w naszych rękach atutem, o charakterze nietylko ekonomicznym, ale i duchowym.

Po drugie mamy na Litwie i Białej Rusi cały prawie stan mieszczański: drobnych i większych kupców, rzemieślników, rolników itd. Ludność chrześcijańska miast i miasteczek na Litwie i Rusi (za wyłączeniem naturalnie żydów, którzy stanowią dużą większość w miastach) jest przeważnie polską i uważa się za polską, czując gorąco swoją przynależność narodową.

Posiadamy wreszcie drobną szlachtę zagonową, zaściankową i t. d., która aczkolwiek silnie jeszcze przez otoczenie zruszczona, uważa się jednak za Polaków i dumną jest z tego. Posiadamy pozatem skarby bodaj największe, bo skarby duchowe: posiadamy spuściznę, której ani rządy Katarzyny i Murawjewa-kata, ani naganka na wszystko co polskie całej czeredy popów i urzędników carskich wyniszczyć nie są w stanie. Posiadamy spuściznę po nieodżałowanej pamięci Komisyi Edukacyjnej po Adamie Czartoryskim i czasach jego kuratoryum, po Uniwersytecie Wileńskim, po Adamie, Zanie, Czeczocie i całej plejadzie filareckiej, wspomnienia po 1831 roku, zgliszcza, popioły, szubienice i żal po wygnańcach z 1863 r. To wszystko mówi do do serc, do dusz, do sumień!

Ta spuścizna duchowa najsilniej przygotowuje nas do walki z łupieżcami i z przybyszami, bo my na kresach czujemy się jak synowie na ojcowiźnie!

Posiadając tyle — nie możemy przecie wyrzekać się kresów. Nie możemy wyrzekać się kresów, to znaczy i walki o nie, i z innych względów.

Jak dawniej Polska wraz ze swymi kresami była dla Europy „antemurale christianitatis“, tak teraz istniejąca fizyognomia narodowościowa kresów jest przedmurzem przed najazdem wielkorosyjskim na Królestwo Polskie. Nie ulega przecie najmniejszej wątpliwości, że sytuacya Kongresówki byłaby zgoła pod względem politycznym, społecznym i ekonomicznym inną niż teraz, gdyby Królestwo sąsiadowało o miedzę z ziemiami rdzennie rosyjskiemi, a nie jak to jest teraz z ziemiami pod względem narodowościowym niezdecydowanemi, ciążącemi nieraz silnie ku Królestwu.

Gdybyśmy zaraz po zaborach wyrzekli się kresów, to możemy być pewni, że te siły, te środki, te machinacye i wysiłki, które rząd przedsiębierze na Litwie i Rusi dla zrusyfikowania tych ziem — byłyby już oddawna zastosowane względem Kongresówki. Tymczasem rząd łamie zęby i pazury na kresach. Plemię wielkorosyjskie, szerząc się na wszystkie strony, spotkało silną przeszkodę na zachodzie. Walka dwóch kultur: polskiej i rosyjsko-bizantyńskiej wre od stu lat, a terenem jej stały się kresy.

Przypatrzmy się temu terenowi.

Podług ostatniego spisu ludności w r. 1897 skład ludności według języka używanego w domu był taki:

Gub.	Wileńska	Kow.	Grodz.	Mińsk.	Mohyl.	Witebsk.
Wielkorosyan	4·94%	4·72%	4·62%	3·91%	3·45%	13·5%
Polaków	8·17%	9·04%	10·08%	3·61%	1·04%	3·38%
Litwinów	17·58%	37·22%	0·21%	—	0·21%	0·15%
Żmudzinów	0·01%	28·30%	—	—	—	—
Białorusinów	56·05%	2·45%	43·97%	76·04%	82·39%	52·95%
Małorusinów	0·06%	0·11%	22·61%	0·47%	0·22%	0·03%
Żydów	12·72%	13 73%	17·37%	15·99%	12·07%	11·70%
Innych	—	3·68%	1·09%	—	0·42%	17·73%

Z tablicy tej widzimy, że 1) tych, którzy walczą z nami, wrogów właściwych, moskali, jest zaledwie 4·5%, 2) że nas w 6-ciu gub. Litwy i Białej Rusi jest koło

8%, czyli prawie dwa razy tyle co wroga, 3) że terenem, na którym spotykają się oba żywioły walczące ze sobą jest teren białoruski i litewski.

W tych trzech punktach leży jądro sprawy. Walka nasza z moskalami jest to nie co innego, jak walka o wpływy na bierne względnie żywioły: litewski, przeważnie zaś białoruski. Państwo rosyjskie, które potężnie popiera w tej walce te 4·5% wielkorosyan, przedstawicieli swoich, walczy nie z 8% polaków, lecz dąży do wyparcia naszych wpływów, jakie posiadamy wśród Litwy i Białej Rusi, by plemiona te wchłonąć w siebie, zrusyfikować, zlać w jedno plemię wielkorosyjskie, przyłączyć i zespolić organicznie z plemieniem państwowem. Wobec bierności białorusinów pod wieloma względami, szczególniej zaś pod względem narodowościowym, carat mógłby być pewnym swego, gdyby nie spotykał przeszkód z naszej strony w trawieniu żywiołu białoruskiego. Przeszkody te musimy stwarzać ciągle i planowo, bo mamy w tem realny interes.

Jak widzimy, walka, którą prowadzić musimy z machiną państwową na kresach, jest walką o najistotniejsze interesy nasze. Co robią w tej mierze ci, w rękach których spoczywają tak poważne sprawy? Jakiem jest społeczeństwo polskie na Litwie i Białej Rusi? Dużo by można opowiadać o tem, jak przedstawiają się sprawy nasze na Litwie i Białej Rusi, najlepiej jednak będzie, jeżeli nie wrażenia lecz cyfry dadzą świadectwo smutnej prawdzie.

Jesteśmy na kresach przeważnie żywiołem dającym inteligencyę, przeto o napięciu życia polskiego na kresach najlepiej dadzą znać liczby uczących się w średnich szkołach okręgu Wileńskiego. Otóż w r. 1831 w szkołach średnich okr. Wil. katolików, reprezentujących w olbrzymiej większości żywioł polski, było przeszło 90%. Teraz w r. 1909 katolików w gimnazyach było 29·4%. Wtedy, gdy % katolików spadał z dokładnością automatyczną, wręcz przeciwnie procent prawosławnych stale rósł od 6—8%, w r. 1831 do 51·5%. Nawet ostatnie parę lat wskazują nieznaczny, lecz systematyczny upadek ilości uczniów katolików w gimnazyach i szkołach realnych.

W gimnazyach było katolików %:

	w gimnazyach i progimnazyach	w szkołach realnych
w roku 1901 1 stycznia	33.4	36.7
„ 1902 „	33.7	36.9
„ 1903 „	32.8	36.7
„ 1904 „	32.1	35.2
„ 1905 „	31.3	34
„ 1906 „	30.8	34.5
„ 1908 „	30.5	34
„ 1909 „	29.4	33

Liczby te wykazują, że stosunkowo żywioł polski produkuje coraz mniej inteligencyi, co grozi nam straceniem tych wpływów cywilizacyjnych i duchowych, jakie posiadamy na kresach. Widzimy więc, że ilościowo szkoła daje coraz niepomyślniejsze dla nas rezultaty. Pod względem zaś jakościowym, szkoła rządowa wogóle, a w szczególności na kresach wydaje fatalne dla nas owoce. Młodzież polska na kresach, zmu-

szona uczęszczać do gimnazyów rosyjskich, rusyfikuje się dzięki mieszanemu towarzystwu, nabiera wszystkich złych stron, jakie to towarzystwo dać może, kaleczy język polski, wchłania obce nam zwyczaje i poglądy, karleje duchem i staje się obojętną dla spraw narodowych.

Nie można tego powiedzieć np. o Wilnie, ale w innych miastach Litwy i Białej Rusi młodzież polską prawie że trudno odróżnić od rosyjskiej. Że chodzenie do rosyjskich mieszkań, bywanie w rosyjskiem towarzystwie jest dla Polaka rzeczą wysoce niewłaściwą, to trzeba dopiero długo tłomaczyć i przekładać.

Jedynym równoważnikiem demoralizujących wpływów rosyjskich, jedynym środkiem wzmocnienia jakości elementu polskiego na Litwie i Białej Rusi jest praca nad młodzieżą szkolną. Pokolenie starsze, które teraz dźwiga ciężar walki z wrogiem, musi mieć następców lepszych od siebie, nieprzebłaganych, mocnych i licznych. Dać ich może tylko taka młodzież, która już od ławy szkolnej będzie kierowała się myślą o przyszłej pracy. Kierunek nieubłagany, typ mocnego rycerza kresowego dać może tylko organizacya uczniowska dobrze postawiona. Tymczasem z bólem należy konstatować, że odpowiednich organizacyi jest bardzo mało, jest zbyt mało. Szereg prób i usiłowań, poczynionych przez organizacye młodzieży narodowej w latach ostatnich, dały jak najlepsze owoce. Gleba jest żyzna i chciwa ziarna, chociaż zleżała i do poruszenia niełatwa.

Każdy z kolegów, ktokolwiek ma możność w ten czy inny sposób pomódz sprawie organizacyi uczniowskich na Litwie i Białej Rusi, winien uważać to za swój obowiązek. *Tertius.*

O studya na naszych uniwersytetach.

Młodzież z Królestwa, która skończyła szkołę średnią, rozleci się wkrótce po wszystkich krajach, aby szukać światła, którego u siebie jej szukać nie wolno; ale jeśli powiedziałem u siebie, to przecież wyraziłem się niedokładnie, bo mamy w Galicyi 2 uniwersytety, politechnikę, szkołę weterynaryjną, szkołę agronomiczną, szkołę lasową, do uczęszczania na które nigdy niedość będzie nawoływać,

Wyjechać do obcych na studya często jest koniecznością, ale dlaczego przedewszystkiem choćby na krótko, choćby na rok jeden nie pojechać do Krakowa lub Lwowa.

Przykro przecież jest przyznać się cudzoziemcom, że się nie zna żadnej z polskich, zresztą tak nielicznych, szkół wyższych. „Cudze chwalicie, swego nie znacie“ — mówi przysłowie.

Wielu nawet tych, którzy przodujące stanowisko zajmują wśród młodzieży, nie czuje potrzeby zajrzeć w mury starej wszechnicy Jagiellońskiej ani uniwersytetu Lwowskiego, a przecież to instynkt winien wskazać młodzieży drogę do tych szkół.

Zdarza się, że gdy się mówi o naszych uniwersytetach, słyszymy o karyerowiczostwie, bigoteryi czy radykalizmie młodzieży krakowskiej, o nie dość dobrze pod względem naukowym postawionych zakładach. Są tacy, co gonią za głośniejszym profesorem. Lwów zastrasza kwestyą ruską. A przecież karyerowiczostwo i bigoterya są i u nas i na całym świecie, a przecież w naszych zakładach kształci się tysiące młodzieży z pożytkiem dla siebie i społeczeństwa i to jak w Krakowie tak i we Lwowie, pomimo kwestyi ruskiej, a przecież w gronie naszych profesorów są tacy, co mogliby być chlubą pierwszorzędnych niemieckich uniwersytetów, gdyby nie uważali sobie za obowiązek pozostanie w kraju na skromnem częstokroć stanowisku profesorów uniwersytetów galicyjskich (są i tacy co wykładali w niemieckich uniwersytetach); a przecież słynny profesor, a dobry pedagog, to dwie rzeczy tak od siebie różne.

Nie mam zamiaru rozwodzić się długo nad obowiązkiem poznawania naszych uniwersytetów, a więc uniwersytetów galicyjskich przez naszą młodzież z innych zaborów; nie mam zamiaru szczegółowo rozwodzić się nad warunkami jakie młodzież w tych uniwersytetach znajduje, chciałem tylko w postaci przypomnienia rzucić kilka luźnych uwag na ten temat.

Sam, będąc jeszcze w 1904 r. przed t. zw. rewolucyą w uniwersytecie warszawskim, później w Krakowie, a następnie we Lwowie, posiadam pewną znajomość tych środowisk uniwersyteckich. Pozwolę więc sobie przytoczyć kilka słów z wrażeń, jakich doświadczyłem, gdym został słuchaczem wszechnicy Jagiellońskiej.

Zimne przytłaczające mury warszawskiego uniwersytetu przypominały zawsze grozę innych murów okropniejszych, które się też dały we znaki naszej młodzieży. W Krakowie czułem, abstrahując nawet od języka wykładowego, że uczelnia jest wspólną własnością tych, co uczą i tych, co pobierają naukę, czułem ciężar odpowiedzialności za to, co się mogło stać w tych murach prastarych, czułem przywiązanie do tej Matki-karmicielki.

Zapoznanie się ze stosunkami we Lwowie rozszerzyło moje horyzonty, zniewoliło mię do modyfikacyi moich poglądów na bieg spraw naszych w Galicyi. I na tej podstawie twierdzę, że odwiedzanie i Krakowa i Lwowa, co zresztą odbywa się bez straty czasu, jest bardzo dla młodzieży pożądane. Przenoszenie się co półrocze do innego uniwersytetu, jak to robią studenci niemieccy, nie uważam za dobre, ale przez cały ciąg studyów raz można się przenieść do innego uniwersytetu i to z korzyścią i dla swojej umysłowości i dla wykształcenia zawodowego. Mnie pobyt we Lwowie dał poznać, jak odrębne są te 2 części kraju: wschodnia i zachodnia. Królewiacy nie znają Galicyi. Złe mają o niej wyobrażenie ci, co według Krakowa oceniają Lwów, co miarą zachodu chcą mierzyć wschód tego zaboru, a jednak tak bywa zwykle. Lwów, jakkolwiek bardziej odległy, ma warunki więcej zbliżone do warunków Królestwa i przyjrzeć się tej analogii uważam za rzecz doniosłą. Bardziej zbliżonymi warunkami Królestwa i Galicyi Wschodniej tłomaczy się fakt, że Królewiacy łatwiej przyzwyczajają się do Lwowa i przywiązują doń. Są tacy co pozostają na stałe, tymczasem z krakowskich Królewiaków żaden o tem nie myśli. Warto się przyjrzeć tutejszym stosunkom narodowościowym. Kilka danych ze stosunków uniwersyteckich. Na medycynie n. p. prawie połowa słu-

chaczów to Żydzi; Rusinów mało, mniej niż Królewiaków. Słuchaczki to przeważnie, zwłaszcza na niższych latach, Żydówki; podobnie sprawa zaczyna się przedstawiać i na wydziale prawniczym co do Żydów.

Studya na medycynie (co do których najwięcej posiadam danych) na I i II roku może byłyby odpowiedniejsze do odbywania w Krakowie, gdyby nie nadmiar słuchaczów, jaki się dotąd odczuwać dawał. Zaś na wyższych latach korzystniejsze są stanowczo studya we Lwowie, bo jak dotąd jest tu mniej słuchaczów, a łatwy dostęp do chorych, a to rzecz przecież pierwszorzędnej wagi; nadto jest obfitszy materyał i ambulatoryjny niż w Krakowie, co jest uderzające zwłaszcza w klinice ginekologiczno-położniczej (klinika ta jest 3-cią w Austryi co do obfitości materyału). Stąd wynika wskazówka dla słuchaczów III-go roku, że po I egzaminie ścisłym należy się przenieść do Lwowa i to zaraz na 6-te półrocze, żeby uniknąć pewnych trudności, które wynikają z niejednakowego rozkładu przedmiotów w Krakowie i Lwowie (o usunięcie tych trudności, zresztą drobnych, powinny się już raz wreszcie postarać towarzystwa akademickie, a przedewszystkiem „Ogniwo“, które, o ile mi wiadomo, ma to poruczone przez ostatni zjazd).

Stosunki klinik ze szpitalami są we Lwowie ściślejsze, co także ma duże znaczenie przy praktycznych studyach lekarskich. Słuchacze są sympatycznie widziani w szpitalu n. p. profesor Wiczkowski (oddział wewn.) zawsze oświadcza, że gotów wykładać każdego dnia, gdy tylko słuchacze znajdą jaką godzinę wolną na przesłuchanie jego wykładu. Obecnie przybywa, jak zresztą i w Krakowie szereg klinik. Mury więc gościnnie rozszerzają się, czekają tylko na pracowników.

Dotąd mamy we Lwowie 15% Królewiaków, liczba to mała w porównaniu z liczbą studyujących na wydziałach lekarskich w Niemczech, w Szwajcaryi, w tej Szwajcaryi, gdzie studya pod względem praktycznym są bez porównania gorzej postawione niż w naszych (i wogóle austryackich) uniwersytetach, o czem dowodnie można się przekonać przy egzaminach na dyplom rosyjski. Jabym powiedział, że nie my do obcych, ale obcy do nas powinni przyjeżdżać uczyć się sztuki lekarskiej. Kraj nasz pod względem ekonomicznym nie przedstawia się różowo, stąd nędza i choroba, której nie ma za co leczyć. W rezultacie u lekarza często zjawiają się także przypadki chorobowe, które w krajach zachodnich są uważane za osobliwości, rzadko spotykane nawet w słynnych klinikach. A więc jest materyał do badań lekarskich, a zdolności obserwacyjne mamy niegorsze od obcych, obserwować zaś chorobę nam wolno, bo to jeszcze nie jest uważane za coś, coby zagrażało całości państw zaborczych. Na zakończenie chciałbym zwrócić uwagę i na to, że jeżeli chodzi o pomoc materyalną, młodzież w większej mierze może liczyć na takową we Lwowie, jako 2 razy większem mieście niż Kraków, łatwiej tu o zajęcie nawet związane ze specyalnością lekarską. Co do stypendyów to 10% słuchaczów posiada takowe na medycynie we Lwowie. Bratnia Pomoc uniwersytecka, ma wprawdzie nie do zaspokojenia potrzeby, ale mniejsze niż krakowska, bo społeczeństwo polskie, naogół biorąc, jest tu zamożniejsze. Nie brak też i usiłowań ze strony kolegów, aby ułatwić współkolegom studya, czego dowodem jest

gromadzenie funduszów na domy akademickie: n. p. Dom Wzajemnej Pomocy techników, Dom medyków, Dom słuchaczek, Dom Akademicki polsko-żydowski.

Tych kilka słów chciałem skreślić do kolegów, którzy mają wstąpić wkrótce w mury uczelni wyższych. Niech dobrze rozważą, gdzie mają udać się na studya, a przedewszystkiem niech pamiętają, że istnieją dla nich polskie szkoły wyższe w Galicyi, które muszą poznać, że, jeśli chodzi o względy materyalne, nigdzie nie znajdą korzystniejszych warunków, niż w zaborze austryackim (co do opłaty za naukę to co najmniej połowa jest od takowej zwolniona) i że wreszcie, przyjeżdżając do Galicyi, nie powinni ograniczać się jedynie na poznaniu starego Krakowa, ale nawiedzać także i Lwów, który, jakkolwiek odleglejszy, ma również prawo do tego, aby młodzież się nim interesowała. *Starszy kolega.*

MŁODZIEŻ Z KRÓLESTWA, A FILANTROPIA KRAKOWSKA.

Pod powyższym tytułem zamieszcza p. Henryk Szczodrowski w numerach 224, 225, 226 warszawskiego „Dziennika Powszechnego“ b. dokładne dane o stypendyach i innych pomocach, z których młodzież studyująca w Krakowie, a pochodząca z Królestwa korzystać może. Ze względu na znaczenie tej sprawy przytaczamy artykuł p. Szczodrowskiego w obszerniejszem streszczeniu, ważniejsze ustępy podając dosłownie:

Młodzież z Królestwa, wbrew temu co nieraz daje się słyszeć, jest traktowana przez profesorów naszych wszechnic nader życzliwie.

W Krakowie i we Lwowie, zawdzięczając ciału profesorskiemu, każdy niezamożny słuchacz, o ile się wykaże świadectwem ubóstwa, może być zwolniony od czesnego w całości lub połowie, zależnie od postępu w nauce. Na uniwersytecie Jagiellońskim w ostatniem letniem półroczu na ogólną liczbę 2.962 słuchaczów i słuchaczek zwolniono od czesnego w całości 523 osoby, w połowie 290 osób. Przynależność państwowa nie odgrywa przy uwalnianiu od czesnego żadnej roli. Przejdźmy do stypendyów.

Według wykazu statystycznego słuchacze Wszechnicy Jagiellońskiej pobierają ogólnie stypendyów na 84.146 K. Jest to suma nieznacza. Faktycznie jednak Galicya posiada 19,609.669 K, od czego odsetki tworzą 1.759 stypendyów i zapomóg dla kształcącej się młodzieży.

Z kapitału tego 359.727 K. jest przeznaczone wyłącznie na Rusinów (odsetki tworzą 93 stypendya), następnie wyłącznie dla Żydów jest przeznaczona suma 191.639 K. (31 styp.) pozostałe 19,068.303 K. przypada na Polaków, w czem 8,746.135 K. jest zastrzeżone dla Polaków z Galicyi, z pozostałych 10,322.168 mogą korzystać i królewiacy. Odsetki od tej sumy dają 881 stypendyów i zapomóg.

Spora część tych stypendyów jest przywiązana do szkół krakowskich, albo też przez nie jest nadawana.

„Majątek stypendyalny o tym charakterze wynosi 4,345.432 K., z odsetek od tej sumy jest ufundowanych 338 stypendyów, mianowicie: 298 na szkoły wyższe, 33 na średnie i wyższe i 7 na średnie. Nie mogliśmy zdobyć statystyki, któraby wykazać mogła, w jakiej mierze korzystają z owych fundacyi stypendyalnych królewiacy. Niemniej jednak pobieżne spostrzeżenia pozwalają zrobić przypuszczenie, że przypada nam w udziale bardzo mała suma i że przy staraniach, a co ważniejsza — przy znajomości warunków każdego stypendyum moglibyśmy zyskiwać dużo więcej.

Ktoby tą sprawą osobiście się interesował, odsyłamy go do *Szematyzmu Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem*. Książka ta jest wydawana corocznie we Lwowie nakładem c. k. Namiestnictwa i w niej są wymienione warunki wszystkich stypendyów, pozostających pod zarządem c. k. Namiestnictwa, Wydziału krajowego, jak również różnych zakładów i korporacyi, istniejących na gruncie Galicyi."

Wybitne miejsce w niesieniu pomocy materyalnej młodzieży z Królestwa zajmują instytucye filantropijne, jedne które pomagają każdemu Polakowi bez względu na zabór z którego pochodzi, drugie pomagające specyalnie Królewiakom. „Z pośród instytucyi pierwszego typu wysuwają się na czoło: „Towarzystwo wzajemnej pomocy uczniów uniwersytetu Jagiellońskiego" i „Bursa akademicka".

(Dokończenie nastąpi).

KRONIKA.

„Zniesienie" bojkotu przez N. D. Zaraz po zamknięciu roku szkolnego w Warszawie stronnictwo N. D. opublikowało uchwałę zjazdu stronnictwa, „znoszącą" bojkot szkół średnich i wyższych w Królestwie. Pomijamy ten fakt, że żadne stronnictwo polityczne na własną rękę znosić bojkotu nie może, bo nie jest do tego uprawnione. Wolno każdemu, nawet jednostce prywatnej wypowiadać swoje wątpliwości co do dalszego prowadzenia bojkotu, ale nie wolno nawet stronnictwu „znosić" bojkotu na własną rękę. Postąpienie takie Narodowej Demokracyi wynika z przyzwyczajenia tej partyi mówienia o sobie: Ja i naród to jedno!

Przejdźmy do samej sprawy. Zniesienie bojkotu uprawnia nietylko chodzenie do szkół rosyjskich, co już samo zagrażałoby dostatecznie szkołom polskim, nietylko pozwoli panom w rodzaju Jeżewskiego starać się o prawa dla swych szkół za cenę zrusyfikowania klas wyższych, ale i ułatwi rządowi rosyjskiemu politykę rusyfikacyi i ograniczania szkół polskich, politykę sprowadzania szkół polskich do absurdu. Wiadomo, że najłatwiej jest uderzać w niebronioną placówkę. Dlatego wprost oburzającem jest komentowanie uchwały N. D. jako przejścia od negatywnego stanowiska — walki ze szkołą rządową, do pozytywnego — popierania szkoły polskiej (patrz „Kuryer Poznański"). Młodzież uchwałę N. D. energicznie odrzuciła.

Wiece akademickie. Dla wyjaśnienia stanowiska młodzieży odbył się cały szereg wieców akademickich. A więc przedewszystkiem w Krakowie i Lwowie, pozatem we wszystkich większych środowiskach młodzieży polskiej zagranicą, a więc w Paryżu, Liége, Monachium, Lipsku, Verviers i t. d. Opinia młodzieży jest niemal jednomyślna. Trzy najpoważniejsze zgrupowania młodzieży: narodowej, niepodległościowej i postępowo-niepodległościowej stoją kategorycznie i wyraźnie na stanowisku bojkotu. Rezolucye na wiecach przechodziły przeważnie w porozumieniu tych trzech grup (Kraków, Lwów) lub dwóch z nich pierwszej i ostatniej (Lipsk). Młodzież katolicka bądź przyłącza się do nich (Kraków), bądź też zajmuje stanowisko niezdecydowane. Związek Mł. Postępowej oficyalnie stoi na stanowisku bojkotu, jednak poważna jego część jest przeciw bojkotowi. W Galicyi przeciwników bojkotu w Zw. Mł. Post. jest mniej, zagranicą więcej. Charakterystyczne jest, że przeciwnicy bojkotu piętnują uchwałę N. D. jako reakcyjną i demoralizującą i „odrzucają ją ze wstrętem", a na jej miejsce dają postępową i rewolucyjną formułę... zniesienia bojkotu!

Odezwy i broszury. W Warszawie zaraz po uchwale N. D. ukazał się cały szereg odezw, zwalczających rzeczowo stanowisko N. D. Na wyróżnienie zasługuje krótka lecz dobitna odezwa N. Z. R.

Młodzież również nie została w tyle. W Warszawie ukazała się odezwa wspólna Akademickiej Młodzieży Narodowej i Niepodległościowej, wydała oprócz tego odezwę Młodzież Postępowo-Niepodległościowa, broszurę Młodzież Niepodległościowa i odezwę wszystkich środowisk Młodzież Narodowa — odezwę tę zamieściliśmy na początku numeru.

Stanowisko prasy. Pisma w Królestwie mają utrudnione wypowiedzenie swego zdania, jednak niektóre z dużym skutkiem zwalczają N.-Deckie wywody. Zauważyć jednak należy, że wiele pism zamiast zwalczać stanowisko w sprawie szkolnej, zwalczają stronnictwo N. D. Jest to stawianie sprawy szkolnej na partyjnym gruncie, co sprawie szkolnej nie pomoże. Niektóre pisma postępowe gniewają się na N. D. za uchwałę szkolną, a same uważają sprawę za przesądzoną w kierunku zniesienia bojkotu. Logika i szczerość zadziwiająca!

Nowy rok szkolny. Według przybliżonych obliczeń na Uniwersytet Warszawski zgłosiło się 72 Polaków, na politechnikę mniej niż przypuszczano, więc mają być usunięte nawet konkursowe egzaminy. Do szkół polskich zgłosiło się od 30% do 50% więcej kandydatów, niż w roku przeszłym. Prasa N. D. stara się dowieść, że fakt ten zbija argument, jakoby zniesienie bojkotu groziło szkole polskiej. W rzeczywistości dowodzi on czegoś innego, a mianowicie tego, że uchwała N. D. nie znalazła posłuchu i że N. D. tylko zapowiedziała zniesienie bojkotu, ale go nie „zniosła", bo to nie od niej zależy.

Listy do Redakcyi należy adresować — Floryańska l. 14 m. 21.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca *Karol Kozłowski.*